Dziś całostronicowy dodatek sportowy

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 28 lipca 1936 r. Nr. 211

Madryt bezpieczny

Żadna ze stron walczących nie zdobyła dotychczas przewagi

LONDYN (PAT). Reuter podaje następującą ocenę położenia w Hiszpanji:

W dniu onegdajszym położenie w Hiszpanji jeszcze nie wyklarowało się, ale w każdym razie napór 3-ech armji powstańczych z północy na Madryt znacznie osłabł i rząd już nie jest w niebezpieczeństwie.

Zdobycie Albacete przez wojska rządowe wpływa na poprawę sytuacji rządu, gdyż Albacete znajdująca się w odległości 225 klm. na południowschód od Madrytu, stanowi klucz prowincji Valencia, która może zapewnić stałe zaopatrzenie Madrytu w żywność.

W innych prowincjach położenie w Hiszpanji od onegdaj nie uległo zmianom.

PARYŻ (PAT). Donoszą z pogranicza, że od onegdaj od godz. 19-ej zamknięto dostęp dla cudzoziemców do Hiszpanji. Gubernator San Sebastian rozmawiał wczoraj przez telefon z podprefektem Bajonny i potwierdził, że ta część kraju jest w rękach wojsk rządowych.

W Madrycie onegdaj od godz. 21-ej patrolują na ulicach oddziały wojska, a nie milicja ludowa.

GIBRALTAL (PAT.) Onegdaj rano samolot rządowy trafiony pociskiem powstańczych baterji w Algeciras, spadł do morza.

30 strzałów do polskich dyplomatów

gdy samochód wjeżdżał na teren poselstwa R. P. w Madrycie

Według otrzymanych przez nasze Min. Spr. Zagr. wiadomości z Madrytu, w czasie walk ulicznych w nocy z dn. 23 na 24 b. m. został zaatakowany samochód, w którym znajdowali się urzędnicy poselstwa Rzplitej w Madrycie, w momencie, gdy samochód ten wjeżdżał na teren poselstwa.

Do samochodu, a potem w kierunku gmachu poselstwa oddano około 30 strzałów. Napadu dokonał oddział szturmowy milicji pod dowództwem oficera lotnictwa.

Niezwykłemu szczęściu przypisać należy, że nie ponieśli śmierci p. Budzinowski, attache dla spraw handlowych, jego żona oraz woźny poselstwa.

W siedzibie poselstwa schronili się wszyscy urzędnicy, oraz wiele osób z kolonji polskiej, zamieszkałych w Madrycie.

W dniu onegdajszym podsekretarz stanu w Min. Spr. Zagr. p. Szembek przyjął posła hiszpańskiego w Warszawie celem złożenia protestu w związku z napadem dokonanym na reprezentację Rzplitej oraz zwrócenia uwagi na konieczność zapewnienia przez władze hiszpańskie ochrony życia i mienia obywateli polskich, przebywających w Hiszpanji.

Król angielski wyjeżdża do Francji

na odsłonięcie pomnika poległych Kanadyjczyków

PARYŻ (PAT). W niedzielę odbędzie się w Vimy odsłonięcie pomnika ku czci poległych żołnierzy kanadyjskich, którzy stoczyli tam najkrwawszą swoją bitwę.

Na uroczystość poświęcenia tego pomnika, która będzie manifestacją braterstwa francusko-kanadyjskiego przybędzie oprócz kilku tysięcy Kanadyjczyków z ministrami kanadyjskimi na czele delegacja z Londynu.

Król angielski, wraz ze swoim stryjem ks. Connaught przybywa na swoim yachcie do Calais, skąd ma się udać na pole bitwy pod Vimy, aby wziąć udział w uroczystości.

Pałace zamienione na szpitale

i biura organizacyj lewicowych

PARYŻ (PAT). Havas donosi z Madrytu, że liczne gmachy publiczne i prywatne pałace w Madrycie zostały zajęte przez organizację „Frontu Ludowego".

Wielkie hotele, jak hotel „Palace", „Casino de Madrid", pałac b. premjera Aleksandra Lerroux, pałac ks. Medina-Coeli, są zajęte na szpitale. Poza tem pałac markiza de Viana został zajęty przez anarcho-syndykalistów, ktorzy umieścili w nim swoje biura.

Pałac klubu radykalnego został zajęty przez młodzież marksistowską. Pałac ks. Murga został zajęty przez lewicę republikańską. Pałac markiza de Prado Ameno został zajęty również przez anarcho-syndykalistów. Pałac de Villa Gonzalo został zajęty przez komunistów, którzy umieścili tam swoje biura organizacyjne. W pałacu Martorelli usadowiła się milicja, uformowana przez syndykat maszynistów teatralnych.

Rząd wydał zarządzenie, aby wszystkie przedmioty, posiadające wartość artystyczną i historyczną z tych pałaców przeniesiono do muzeów, aby ocalić je od zniszczenia.

Surowe kary sądowe

za nieuzasadnioną zwyżkę cen produktów

PARYŻ (PAT.) Komisja, badająca sprawę cen, przygotowuje w gorączkowem tempie ustawę, mającą przeciwdziałać przy pomocy kar sądowych nieuzasadnionej zwyżce cen produktów.

Komisja otrzymała informacje, że na terenie niemal całej Francji zaznaczyła się poważna zwyżka cen cukru.

Zanim ustawa, opracowywana przez komisję, ukaże się już obecnie władze policyjne przeprowadzają kontrolę cen najważniejszych produktów i stwierdziwszy nieuzasadnione podwyżki, albo nadmierny zysk sprzedawców, kierują sprawy do prokuratora.

W ciągu 6-ciu tygodni (od 9 czerwca do 23 lipca) wytoczono 2079 spraw poszczególnym właścicielom sklepów, względnie około 1000 spraw przeciwko właścicielom wędliniarni i jatek.

Samoloty francuskie dla Hiszpanji

Symboliczny oddział komunistów paryskich

PARYŻ (PAT). Onegdajsze zaprzeczenie francuskiego M. S. Z. w sprawie dostawy samolotów, armat i amunicji do Hiszpanji, utrzymane było w tonie tak ogólnikowym, że nie przekonało prasy opozycyjnej, która w ciągu dnia wczorajszego gwałtownie atakuje rząd francuski za łamanie neutralności w stosunku do Hiszpanji.

„Le Jour" twierdzi, że gabinet ministra Lotnictwa wydał onegdaj fabryce Potez polecenie wydania 17 samolotów i że zaangażowano już w tym celu cywilnych lotników francuskich, którzy pod przewodnictwem lotników hiszpańskich, przybyłych w tym celu do Paryża, mieli odstawić samoloty do Madrytu.

Wrażenie zrobił gwałtowny artykuł, zamieszczony we wczorajszem „Figaro" przez członka Akademji Francuskiej, pisarza katolickiego Francois Mauriac, który apeluje do rządu, ażeby nie przyczyniał się do przelewu krwi w Hiszpanji i nie mieszał się do bratobójczych walk hiszpańskich.

Jednocześnie prawicowy „Matin" donosi, że w czwartek na posiedzeniu politbiura francuskiej partji komunistycznej, dwaj delegaci komunistów hiszpańskich Juan Robertico i Martinez Peña, zwrócili się z apelem do partji komunistycznej Francji o udzielenie pomocy.

W wyniku obrad partja komunistyczna miała, rzekomo, uchwalić utworzenie symbolicznego oddziału, złożonego z komunistów paryskich, którzy mieliby się udać nad granicę i, przekradłszy się do Hiszpanji, przyłączyć się do wojsk rządowych.

PARYŻ (PAT). Na lotnisko w Le Bourget przybył onegdaj lotnik hiszpański Cotorillo, przywożąc ze sobą 11 miljonów peset w złocie.

PARYŻ (PAT). Radca ambasady hiszpańskiej, charge d'affaires w Paryżu del Castillo Campos, który złożył prośbę o dymisję, oświadczył przedstawicielom prasy:

„Opuściłem stanowisko na którem służyłem wiernie Republice Hiszpańskiej i jej rządom, nie wyłączając ostatniego, gdyż sumienie nie pozwala mi współpracować w wysyłaniu broni, przeznaczonej do zabijania mych braci.

Chciałbym podkreślić, że ta rozbieżność pojęć nie zawiera w sobie krytyki tych, którzy zajmują się wysyłaniem broni i jest wyłącznie kwestją mego sumienia."

Nowy wyścig zbrojeń

Tym razem odbywa się w... powietrzu

LONDYN (PAT) — Na bankiecie aeroklubu w dniu wczorajszym wieczorem podsekretarz stanu w min. lotnictwa Sassoon wygłosił dłuższe przemówienie.

— Rozpoczął się wyścig — mówił on — zbrojeń lotniczych pomiędzy dwiema grupami państw. Jedna z nich nadaje lotnictwu głównie znaczenie strategiczne, druga — widzi w nim środek utrzymania stosunków międzynarodowych.

Czas jest najwyższy, aby ludzkość wogóle, a w Europie w szczególności, poznała się nawzajem bliżej i zrozumiała swoje potrzeby.

„Porozumienie serdeczne" ma obecnie szersze znaczenie. Winno ono być synonimem dobrego wzajemnego rozumienia się narodów, które m. in. w postępach aeronautyki widzą nową okazję do nawiązania ściślejszych i przyjaznych stosunków.

Bankiet, na którym przemawiał Sassoon, wydano na cześć lotników i lotniczek, przybyłych z kontynentu.

Straszliwy huragan

STAMBUŁ. (PAT) — W Stambule poczynił wielkie spustoszenia gwałtowny huragan. Kilka dzielnic miasta zostało zalanych wodą, wiele domów zostało zniszczonych.

Wiele osób zostało zabitych i rannych. Połączenia kolejowe i telegraficzne są przerwane.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Czyżby konflikt z Francją

PARYŻ (PAT) Z Hendaye donoszą: Pomiędzy Ibardinem i Irunem wojska powstańcze dzieli od wojsk rządowych pas terytorjum francuskiego, pokrytego lasem.

Ponieważ wojska rządowe ostrzeliwały ten las, dowódca milicji ludowej hiszpańskiej zawiadomił władze miejscowe francuskie, że w razie ponowienia tej kanonady, milicja ludowa przekroczy terytorjum francuskie, aby usunąć powstańców z zajmowanych pozycyj.

Dano znać o tem rządowi w Paryżu.

Wesoły kącik

Honorowy dług

Moralność każe nosić spodnie, a honor każe je czasem zdjąć.

Pan Fiołek poszedł za głosem honoru i to go sprowadziło na ławę oskarżonych.

Świadek posterunkowy zeznał, że o 3-ciej nad ranem spotkał pana Fiołka w śródmieściu, bez spodni, zato z dwiema marynarkami. Jedną na sobie, a drugą na ręku.

— Wysoki Sądzie — zaczął swe wyjaśnienia pan Fiołek, — Wysoki Sąd rozumie, że jeżeli taki jak ja człowiek, wyszedł bez portek na ulicę, to musiał być poważny powód...

— Jaki to był powód? — spytał sędzia.

— To była kwestja honorowa.

— Honor panu kazał bez spodni po ulicy latać?

— Tak, Wysoki Sądzie!.. Tego dnia spotkałem przyjaciela, Teofila. Dawno go nie widziałem, więc trzeba było spotkanie oblać. Wstąpiliśmy do knajpy.

Najpierw ja postawiłem butelkę, potem on postawił, a potem Teofil powiada.

— Zagrajmy w orła i reszkę o dwa piwa.

— Zgoda — mówię. On rzucił monetę i ja przegrałem.

Wypiliśmy piwo i gramy o kolejkę koniaku — przegrałem. Potem o kolejkę wódki, o dwa piwa, o pół butelki wódki — wciąż ja przegrywam. Potem znów o koniak.

— Coście pili, to do sprawy nie należy — przerwał sędzia. — Jak to było ze spodniami?

— Zaraz dojadę do portek, Wysoki Sądzie... Więc zgrałem się co do grosza i mówię do Teofila staropolskiem przysłowiem: „Więcej nie gram, bo portki przegram".

A on, jako, że był pod gazem i wpadł w hazard, woła:

— Antoś, świetna myśl. Zagrajmy o portki. Ja stawiam swoje, a ty twoje.

Skusił mnie djabeł — zagrałem.

I znów przegrałem... Teofil odrazu do mnie i portki mi rozpina.

— Ściągaj — powiada. — dług honorowy odrazu się płaci.

A że ja na punkcie honoru czuły jestem, więc faktycznie odrazu portki ściągnąłem i oddałem.

Potem zagraliśmy o marynarki. Ja postawiłem swoją, a on swoją.

I po raz pierwszy wygrałem.

Teofil naturalnie też jest chłopak honorowy, odrazu zdjął marynarkę i mi ją oddał.

— Wygrałeś! — powiada. — Marynarka twoja!

I ja teraz, proszę Sądu, miałem dwie marynarki, a Teofil dwie pary spodni. Chcieliśmy grać dalej, ale gospodarz nie dał, bo już zamykał lokal. No i trza się było wynosić. Co miałem robić? Musiałem na ulicę wyjść bez portek.

— Dlaczego pan nie oddał koledze marynarki i nie odebrał swoich spodni? — spytał sędzia.

Pan Fiołek westchnął ciężko.

— Chciałem, proszę Sądu. Ale Teofil się uparł i nawet słyszeć o tem nie chciał.

— Nie! — powiada — Jak ci oddam spodnie i odbiorę marynarkę to ty bedziesz stratny. Marynarka dwa razy tyle warta co spodnie. Gra była uczciwa i ja twojej krzywdy nie chcę.

No i poszedł z mojemi portkami. A ja się zostałem z dwiema marynarkami. Chciałem jedną na nogi naciągnąć, ale nijak nie chciała wleźć. Rękawy były za wąskie. I stąd cała nieprzyjemność.

Napoleon Sądek.

Czy Polsce może grozić wojna?

Naród musi się zjednoczyć!

1. **Czy Polsce może grozić wojna?**
2. **Na czyją pomoc możemy liczyć?**
3. **W razie wybuchu wojny europejskiej jakie stanowisko powinna zająć Polska?**
4. **Jakie państwo, zdaniem Twojem, wojnę rozpocznie?**
5. **W jaki sposób Polska może uniknąć wojny?**
6. **Co każdy z nas winien uczynić dla wzmocnienia pogotowia wojennego Polski?**

P. Stawiński Wincenty z Warszawy (Brzeska 2) porusza w drugim punkcie swej odpowiedzi ankietowej niezwykle doniosłe zagadnienie, na które trzeba zwrócić szczególną uwagę. Nie uprzedzajmy jednak faktów! Oto co pisze p. Sławiński:

Baczność na Wschód i na Zachód

1. Niebezpieczeństwo wojny wisi nad nami. Baczność, na wschód i zachód!

2. Liczyć Polska może wyłącznie na własne siły całego narodu.

Naród polski musi się zjednoczyć, musi za wszelką cenę zniweczyć tę zaporę sztucznie rozgraniczającą nas.

Gdzie dwóch Polaków, tam są trzy zdania — to jest pojęcie o nas.

Nie! Naród polski, musi inaczej odpowiedzieć, gdzie jest dwóch Polaków, tam jest jedno zdanie, tam jest Jedna Wielka Organizacja, Jedna Wielka i Potężna Polska!

Potęgą swych ukrytych sił musi Polska corychlej uzewnętrznić.

Naród nasz musi wobec świata całego zadokumentować swoją jednolitą zgodę i miłość braterską. Musi potęgą swej jedności dowieść, że umie jednoczyć nietylko w obliczu grożącego niebezpieczeństwa.

Polacy są norodem kulturalnym i nie wolno jest pozwolić, aby nas zdystansowały narody mniej kulturalne.

Tworzyć drużyny ratownicze O.P.L.

Nie chwalmy, nie gloryfikujmy tego, co się dzieje u sąsiadów, ale zjednoczeni w wysiłkach dla dobra Państwa ujmijmy w silne dłonie ogniwa łańcucha, pojednania, zgody i pracy, który nam podaje Naczelny Wódz, Generalny Inspektor Armji generał Śmigły - Rydz, a wówczas potęgą naszych piersi, siłą i mocą całego narodu, tak opancerzymy Polskę, że stanie się Ona twierdzą. Daj Boże nie do zdobycia.

3. Polska jako państwo zorganizowane winna zająć stanowisko neutralne. Od Jej siły militarnej, jedności narodu, zależeć może dalszy rozwój ewentualnej wojny europejskiej oraz jej wynik korzystny dla Polski.

4. Akcję wojenną rozpocznie to państwo, które w przeszłości już wojny o charakterze zaborczym prowadziło, a obecnie mając techniczną i organizacyjną przewagę nad słabszymi, skorzysta z błahego nawet powodu, aby cel swój zrealizować.

5. Doświadczeni stuletnią niewolą winniśmy dołożyć wszystkich sił, pracy i poświęcenia, odrzucić wszystko co stoi jako przeszkoda na drodze do zrealizowania tego celu, bacząc, że czas nagli.

Potęgą piersi opancerzymy Polskę

6. Obowiązkiem naszym jest uświadomić obywateli miast i wsi o znaczeniu pogotowia wojennego, o obronie indywidualnej na wypadek wojny lotniczo - gazowej.

Przystąpić do tworzenia drużyn ratowniczych, zaopatrzyć je w odpowiednie środki i sprzęt, budować schrony.

Wielkie to zadanie ciąży na poszczególnych organizacjach, które winny w tym względzie odegrać właściwą im rolę i w szybkiem tempie prace przeprowadzić, mając na uwadze jeden cel: Obronę Państwa!

Jutro dalszy ciąg ankiety.

CIĘŻKA ROLA.

— Moja żona gra jutro. Ma trudną rolę.

— Eh, co mówisz! Przecież to niema rola.

— No, właśnie — to jest najcięższa dlo mojej żony.

Spadł deszcz z rybami

Z miejscowości Aguas Calientes w Meksyku donoszą, że spadł tam deszcz z rybami. W okręgu tym panowała szalona posucha. Ludzie nie wychodzili z powodu upału na ulicę, obawiając się śmiertelnego porażenia słonecznego.

Wreszcie spadł dawno oczekiwany deszcz. Kiedy uradowani mieszkańcy wymienionej miejscowości wyszli na ulicę stwierdzili, że na bruku leży cała masa ryb. Ryby spadały z... nieba wraz ze strumieniami deszczu. Nie trzeba dodawać, że mieszkańcy zgłupieli na ten widok i nie mogli sobie tego wybryku natury w żaden sposób wytłumaczyć. Władze miejscowe zawiadomiły o tym wypadku instytucje naukowe, którym wytłumaczenie tego zjawiska nie sprawiło wielkiej trudności.

Nad oceanem przeszła niezwykle gwałtowna burża, połączona z silnym wichrem, który porwał również ryby i następnie wraz z deszczem spadły one na Aguas Calientes. Nie wszyscy mieszkańcy miasteczka przyjęli to wytłumaczenie do wiadomości. Było to dla nich zbyt proste, aby miało być prawdziwe. Zawsze przecież lepiej tłumaczyć sobie pewne zjawiska cudem!

140 klm. na godzinę

Jesienią r. b. tabor Polskich Kolei Państwowych wzbogacony zostanie w nowego typu lokomotywy o zewnętrznym kształcie aerodynamicznym. Pierwsza lokomotywa aerodynamiczna użyta będzie niebawem tytułem próby dla obsługi międzynarodowych pociągów pośpiesznych.

Osiąga ona szybkość do 140 klm. na godzinę.

Wylosowanie książeczek premjowych P.K.O

Dnia 25 lipca 1936 r. odbyło się w Centrali P.K.O. w Warszawie 30-te zrzędu losowanie książeczek na premjowane wkłady oszczędnościowe Serji II-ej.

Po zł. 1.000 — otrzymują właściciele następujących książeczek:

50098 50234 50745 51201 52078 52723 53230 54172 54242 55481 56524 56526 56579 59253 59285 59811 60053 60727 61364 62214 63403 64192 64449 65619 65740 66233 67089 68548 68745 70466 70844 71283 71745 75772 76872 76966 77730 78472 78671 80340 80516 82164 83963 84283 84387 84701 85453 85489 86685 88159 88258 88480 88743 90514 91284 91335 91655 95690 96136 96483 98465 100050 100178 100829 101662 102455 102736 102991 103182 104111 104270 104780 104825 106178 106408 107306 108052 108151 112214 113386 113564 114160 114953 115923 117377 117669 117792 118198 118636.

Książeczki premjowane Serji II-giej wylosowane 25 kwietnia b. r. a niezrealizowane sowane 25 kwietnia b. r. a niezrealizowane Nr. 77595 i 81202.

Morderca dwóch osób

skazany na karę śmierci

Do Izby karnej Sądu Najwyższego wpłynęły akta sprawy Zygmunta Królikowskiego, pochodzącego z Mińska Mazowieckiego, który skazany został przez Sąd Przysięgłych w Rzeszowie na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie dwóch osób.

Po dłuższej przerwie jaka wynikła wskutek zastosowania ustawy amnestyjnej, wobec przestępstw zagrożonych karą śmierci, jest to już trzecia sprawa, w której zapadła kara główna. Procesy morderców skazanych na powieszenie rozpatrzone będą przez Sąd Najwyższy w początkach września zaraz po zakończeniu feryj sądowych.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.35 „Parę informacyj", 7.40 Muzyka, 11.57 Sygnał czasu i hejnał, 12.03 „Skrzynka rolnicza", 12.23 Koncert, 15.30 Wiadomości gospodarcze, 15.45 „W co się będziemy bawili?", 16.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Filharmonji Warszawskiej, 16.45 „Podwórze i świat" — pogadanka, 17.00 Płyty dla dzieci, 17.50 „Z wędką na bystrej wodzie" — pogadanka, 18.00 Koncert reklamowy, 18.50 Pogadanka aktualna, 19.00 Recital fortepianowy Ireny Kaszowskiej, 19.30 Arje i pieśni, 19.55 Legenda o sonacie księżycowej Ludwika Beethovena, 20.30 „Żaglówką przez Pomorze" — feljeton, 20.55 Pogadanka aktualna, 21.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Marynarki Wojennej w Gdyni, 22.00 Wiadomości sportowe, 22.15 „Wilegjatura orkiestry" — lekka audycja, 23.00 Muzyka taneczna. Zakończenie audycyj o godz. 24-ej.

W CZTERY OCZY

„Blondynka" straszy mężczyzn

P. JÓZEF JAKIMIUK Z BARANOWICZ, nadsyła nam następujący odgłos na rozpaczliwy krzyk „Jasnej Blondynki" z Sochaczewa:

„Pani „Blondynka" straszy mężczyzn karą, jak małe dzieci.

Kobieta mądra, stała, uczciwa, nie bedzie mężczyzny swemi wybrykami, kaprysami, fantazją drażnić, bo mężczyzna nie jest fortepianem i na nerwach grać sobie nie pozwoli. Jeżeli kobieta umiała zdobyć szczerą miłość mężczyzny, to trzeba ją szanować i pamiętać przysłowie: „Gdy jedna wrona z kołka, to dziesięć na kołek".

Nie czas teraz kobietom wymyślać i grymasić na mężczyzn, bo ich do wojska nie biorą, a w cywilu, t. j. na wolnej stopie mamy ich na każdym kroku i w każdym momencie do wyboru".

Na małej wokandzie...

Wrogowie

(A. E.) Panowie Ignacy Bobrzyk i Michał Pawliczek z okazji święta morza zwiedzili Gdynię.

Spędzili tam czas bardzo dobrze i wrócili zachwyceni do Warszawy.

— Pomorzaki to ludzie! — mówił w zacisznej knajpce p. Michał do pana Ignacego. — Nie takie jak nasza hołota.

— A pewnie! — przytakiwał pan Ingacy. — Warszawiaki to ostatnie wyskrobki.

— No bo powiedz Ignaś: co to za jedni u nasz w stolicy mieszkają? Młynarze, co jęzorami tylko mielą; mydlarze, co swoim bliźnim oczy mydlą...

— Inżynierowie — dodał p. Ignacy — co ulice nogamy mierzą z braku laku...

— Muzykanci, na nerwach grający...

— Rybacy, ryby w mętnej wodzie łowiący...

— Malarze, co raz na dziewięć miesięcy malują portret dziecięcy...

— No i gazownicy, którzy po knajpach gazują.

— Tak... westchnął pan Michał. — Warszawa nie to co Gdynia. W Gdyni konnej sałaty nie znajdziesz ani na lekarstwo, a u nasz? Gdzie stąpniesz, to bułka!

— Albo flondry. W Gdyni są, ale wędzone. A w Warszawie to się żywe po ulicach kręcą.

— No i można w takiem mieście wyżyć?

— Żadnem sposobem nie można.

*

Rozmowa, zakrapiana mnogiemi kieliszkami czystej, ciągnęła się jeszcze przez czas dłuższy. Poczem przyjaciele opuścili chwiejnym krokiem restaurację i, powodowani nienawiścią do syreniego grodu, wybili szyby w napotkanym przystanku tramwajowym.

Przed sądem obaj panowie tłumaczyli się, że to miłość do polskiego morza wzbudziła w nich takie wojenne instynkty. Sąd jednak nie uznał powyższych wyjaśnień za wystarczające i skazał każdego z oskarżonych na tydzień aresztu.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Porażka Warty

Ligowcy przegrywają z III Keruletem 1:4

Węgierska drużyna III Kerulet, odgrywająca niezbyt wybitną rolę w piłkarstwie swego kraju, może poszczycić się drugiem zwycięstwem nad czołową drużyną polską. Pierwszy mecz, jak wiadomo, rozegrali Węgrzy z Pogonią, zwyciężając 2:1.

W sobotę III Kerulet rozegrał mecz z Wartą. I tym razem goście byli drużyną lepszą, górując we wszystkich linjach nad ligowcami.

W Warcie naogół nic nie kleiło się. Jedynie w obronie Kubalczyk stanął na wysokości zadania, a w ataku wcale interesującym był występ nowego nabytku Warty, Gendery, który też zdobył honorowy punkt dla Warty.

Poziom gry naogół wysoki. Goście, doskonale wyszkoleni technicznie, przeprowadzili cały szereg efektownych akcyj i kończyli je zazwyczaj wcale celnemi strzałami.

Zwycięstwo 4:1 jest zasłużone. Sędziował, przy małem zainteresowaniu publiczności, p. Wawrzyniec Staliński.

REWANŻ ZA MISTRZOSTWA POLSKI

W dniach 15 i 16 sierpnia rozegrane zostaną w Bielsku zawody pływackie o charakterze rewanżu za mistrzostwa Polski w Ciechocinku. Udział wezmą m. in. Kratochwilówna, Dawidowiczówna, Jarkuliszówna, Kandlówna, Pastorówna i in.

Drobiazgi

BELGOWIE PROWADZĄ WCIĄŻ W BIEGU KOLARSKIM DOOKOŁA FRANCJI

PARYŻ. — W dalszym ciągu biegu kolarskiego dookoła Francji przebyty został etap z Montpellier przez Narbonne do Perpignan. Wystartowało zaledwie 51 kolarzy. Inni wycofali się, a m. in. Francuz Archambaud. Zwycięstwo odniósł Francuz Le Greves w czasie 3:25:40 przed Belgiem Meulenberg.

W klasyfikacji ogólnej prowadzi wciąż Belg Maes.

ZARZĄDZENIA KRAKOWSKICH WŁADZ PIŁKARSKICH

Ostatni komunikat krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej przypomina klubom, biorącym udział w zawodach o wejście do klasy A, że stosownie do postanowień krakowskich władz piłkarskich, gospodarz zawodów obowiązany jest przedkładać zdjęcia fotograficzne drużyn, biorących udział w zawodach, na własny koszt.

Przypomnienie to ma na celu uniemożliwienie udziału w grze zawodników wypożyczonych, wzgl. zdyskwalifikowanych.

ŚLĄSK POLSKI PROWADZI 3:1 ZE ŚLĄSKIEM NIEMIECKIM

KATOWICE. — W sobotę rozpoczął się w Katowicach mecz tenisowy pomiędzy reprezentacjami obu Śląsków.

Pierwszego dnia rozegrano 4 spotkania, przyczem Śląsk Polski wygrał trzy, a przegrał jedno.

ŻEGLARZE POLSCY TRIUMFUJĄ NA MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODACH W GDAŃSKU

GDAŃSK. — W sobotę odbyły się w Gdańsku międzynarodowe regaty żeglarskie z udziałem polskich żeglarzy.

W biegu yolek olimpijskich Polacy odnieśli wielki sukces, zajmując dwa pierwsze miejsca przed 12 yolkami niemieckiemi i gdańskiemi.

Pierwsze miejsce zajęła yolka „Morka" z WTW, a drugie — yolka O. P. 212 z Yacht Klubu Polski z Gdyni.

SEWERYN SŁOJEWSKI PREZESEM WTC

W sobotę odbyło się Nadzwyczajne Walne Zebranie Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, zwołane celem wyboru nowego prezesa. Prezesem wybrany został dotychczasowy wiceprezes Seweryn Słojewski. Na jego miejsce wybrano zkolei p. Mieczysława Orłowskiego.

Legja remisuje z Makabi

W sobotę został rozegrany w Warszawie mecz piłki wodnej o mistrzostwo Polski między krakowską Makabi a stołeczną Legją. Krakowianie byli zrazu drużyną lepszą i dzięki strzałom Soldingera i Rittermana uzyskują kolejno dwie bramki. Po pauzie obraz gry się zmienia. Z Makabi zostaje usunięty Soldinger i odtąd Legja jest na froncie. Pierwszą bramkę zdobywa Szrajbman, drugą Zubowicz i wynik remisowy nie ulega zmianie.



Biegnie maratończyk z pochod nią olimpijską.

ARTYSTYCZNY WIENIEC

W Muzeum pamiątek po Marszałku Piłsudskim, urządzonem w Krakowie, wśród tysiąca nadesłanych z całego świata, zwraca uwagę artystyczny wieniec, wykonany ze szklanych paciorków, z napisem „Łzy Narodu".

Misternie wykonany wieniec jest pomysłem znanego optyka warszawskiego, p. Skałskiego.

P. Skalski złożył piękny wieniec w pierwszą rocznicę Zgonu Marszałka Polski, Piłsudskiego. Praca nad wykonaniem wieńca trwała pół roku.

MISTRZOSTWA TENISOWE AMERYKI

NOWY YORK. Otwarcie międzynarodowych mistrzostw tenisowych Ameryki nastąpi dn. 24 sierpnia w Bostonie. Rozegrane zostaną jedynie gry podwójne.

W dn. od 3 do 12 września w Forest Hills, niedaleko Nowego Jorku, rozegrane zostaną gry pojedyncze. Z dotychczasowych zgłoszeń wynika, że konkurencja będzie bardzo silna. Dotychczas zgłoszeni zostali m. in. pierwsza rakieta świata Anglik Fred Perry, Niemiec v. Cramm, zeszłoroczny mistrz Ameryki Allison, pozatem Mako, Budge, Stratford, Henkel, Lund, John Low i inni.

Wśród pań walczyć będą: Helen Wills-Moody, mistrzyni Wimbledonu Helen Jacobs, jej rodaczka Babcock, Niemka Horn i t. d.

PING-PONGOWE MISTRZOSTWA ŚWIATA ODBĘDĄ SIĘ w WIEDNIU

Mistrzostwa ping-pongowe świata na r. 1936/37 odbędą się definitywnie w Austrji (w Wiedniu).

DALSZE DOSKONAŁE WYNIKI PŁYWAKÓW JAPOŃSKICH

Na dalszych zawodach treningowych w Berlinie Japońscy pływacy uzyskali dalsze wspaniałe wyniki: 100 mtr. stylem dowolnym wygrał Arai w czasie 57,6 sek. przed Taguchi 57,8 sek. i Sugiura 58,4 sek. Na 400 mtr. stylem dowolnym zwyciężył Makino w czasie 4:47,4 sek. przed Negami 4:49,4 sek. Na 1.500 mtr. pierwsze miejsce zajął Udo w czasie 19:17,4 sek. przed Terrada 19:34,6 sek. W biegu na 200 mtr. stylem klasycznym Koike uzyskał czas 2:42,2 sek. 100 mtr. na wznak wygrał Kiyokawa w czasie 1:08,5 sek. przed Yoshida 1:09.4 sek.

WIADOMOSCI OLIMPIJSKIE

Amerykańscy pływacy trenują

(Korespondencja własna od specjalnego wysłannika)

To było typowo po amerykańsku: w piątek wieczorem amerykańska ekspedycja przyjechała do Berlina a rankiem dnia następnego pływacy wyruszyli na basen i rozpoczęli treningi. Spotkali się tu z japońskimi asami, którzy też będą ich najgroźniejszymi rywalami.

Zobaczyliśmy znów wspaniałą ekipę pływacką z pod gwiaździstego sztandaru, która w roku 1932 stoczyła heroiczny bój z pływakami z kraju Wschodzącego Słońca. Wtedy wygrali Japończycy, ale jak wypadnie rewanż?

W drużynie amerykańskiej nie znajdziesz chłopa poniżej 185 cm. Wszyscy zdrowi jak tury opaleni na bronz i przygotowani po... amerykańsku do zawodów! Ich wybitni przedstawiciele to *Peter Fick*, najszybszy pływak na świecie, średnio i długodystansowiec *Jac Medica*, *Ralph Golman*, *Arthur Highland*, *Charles Hutter*. Ta grupa to chłopy o szerokich barach i potężnej muskulaturze.

Specjaliści stylu grzbietowego *Adolf Kiefer* i *Albert van der Weghe*, długodystansowiec, *Ralph Flanagan*, są wysocy i smukli.

Trening rozpoczął się od... wesołych okrzyków poczem towarzystwo runęło do basenu. Każdy lekko przepłynął po kilka basenów, ot tak dla wyprostowania kości po męczącej podróży.

Najefektowniej płynie Flanagan. Peter Fick jest niezmordowany. „Uczą się" wszyscy startu w szafecie. Padają słowa komendy niemieckiej: — Achtung — Schuss. Trzeba bowiem przyzwyczaić się do komendy niemieckiej.

Towarzyszy Amerykanom ich trener, mr. Keaputh. Stary to trener. Był z pływakami amerykańskimi w 1928 roku w Amsterdamie, był oczywiście i w Los Angeles w 1932 roku, towarzyszył pływakom i w zawodach w Honolulu i w Japonji.

Z przykrością wspomina jedynie mr. Keaputh przegrany w roku ubiegłym mecz z Japończykami.

Jako swoich faworytów wymienia mr. Keaputh: *Peter Ficka na 100 m.* stylem dowolnym, *Medica na 400 m.*, *Flanagana na 1.500 mtr.*, *Kiefera na 100 mtr.* stylem grzbietowym i *Higginsa na 200 mtr.* stylem klasycznym.

Mr. Keaputh wierzy że i w roku bieżącym Japończycy będą ich najgroźniejszymi rywalami. Nie wątpi jednak, że kilka złotych medali zdobędą jego chłopcy.

KRONIKA

SOBKOWIAK I ROTHOLC WYJEŻDŻAJĄ DO BERLINA

Naskutek konferencji, odbytej przez płk. Glabisza i inż. Grabowskiego z trenerem bokserów p. Smithem, Zarząd P. K. Ol. postanowił w wadze muszej wysłać do Berlina dwóch zawodników, Rotholca i Sobkowiaka.

Rotholc po zastrzyku miał przez jeden dzień silną gorączkę, która minęła i trener Smith ma nadzieję, że do czasu startu tego zawodnika uda się go doprowadzić do pewnej formy. Decyzja, kto będzie reprezentował barwy polskie w wadze muszej na Olimpjadzie, zapadnie po eliminacji, dooknanej we wsi olimpijskiej.

ELEANOR HOLM WBREW ZAKAZOWI KOMITETU PRZYBYŁA DO BERLINA

W piątek amerykańska reprezentacja olimpijska przybyła do Berlina, oczekiwana przez niezliczone tłumy. Przez całą trasę z Hamburga do Berlina oraz przez wszystkie ulice Berlina, przez które Amerykanie przejeżdżali, zgromadzone tłumy urządzały im burzliwe owacje. W ratuszu odbyło się specjalne przyjęcie na cześć gości. Prezydent miasta dr. Lippert wygłosił przy tej okazji przemówienie, w którem powitał serdecznie gości z za oceanu.

Wraz z amerykańską reprezentacją olimpijską przyjechała „prywatnie" do Berlina Eleanor Holm. Ma ona nadzieję, że komitet olimpijski, po poprzedniej ostrej uchwale, zmieni swą decyzję po wyrażeniu przez nią żalu za zachowanie się, na okręcie.

Poza tem cała amerykańska reprezentacja pływacka Ameryki zwróciła się z prośbą do amerykańskiego komitetu olimpijskiego o ułaskawienie krnąbrnej zawodniczki.

SKŁAD ILOŚCIOWY POLSKIEJ DRUŻYNY OLIMPIJSKIEJ

Ostateczna ilość kierowników personelu technicznego i zawodników, którzy wyjadą we środę z Warszawy do Berlina, wyniesie 145 osób. W Poznaniu do pociągu dołączy się 7 osób. Pozatem osobno wyjechali już żeglarze, a jeźdźcy wyjadą z Grudziądza później.

OSTATNIE ELIMINACJE PRZEDOLIMPIJSKIE FRANCUSKICH LEKKOATLETÓW

PARYŻ, — W Paryżu odbyły się ostatnie eliminacje przedolimpijskie francuskich lekkoatletów. W zawodach wzięli również udział lekkoatleci belgijscy, których wyniki są dla nas specjalnie interesujące ze względu na mecz lekkoatletyczny Polska — Belgja, który się odbędzie we wrześniu.

Wyniki zawodów przedstawiają się następująco:

100 m. Paul 11 sek., 400 m. Skavinsky 49 sek., 800 m. Petite 1:55 sek. przed Varhaert (Belgja) 1:55 (rekord belgijski).

1500 m. Goix 3:56,2 przed Ostent (Belgja) 3:58,2 (rekord). 5000 m. Rumft (Belgja) 15:02 przed Lefebre (Francja) 15:10. Rochard nie ukończył biegu. 400 m. przez płotki Joye 53,4 (rekord Francji) przed Bossmans (Belgja) 54,6 (rekord Belgji). Skok wdal — Heim 6,76 m. Skok o tyczce — Ramadier 4,00 m. Rzut młotem — Wiertz (Francja) 50,58 m. (rekord Francji). 4 x 100 m. Francja 42,4 przed Belgją 43,4. 4 x 400 m. Francja 3:19,6 sek.

Wielka idea

W dniu 1 sierpnia 1936 roku na wysokoniebnym maszcie olimpijskim ukaże się skromna, ale jakże symboliczna oznaka zbratania narodów: sztandar olimpijski!

Czyż jest do pomyślenia, aby w innych warunkach czy to na konferencji rozbrojeniowej czy też morskiej, przedstawiciele narodów byli tak zgodni, jak to się stanie za kilka dni. Na basenach, na ringach, na boiskach, na planszach i na bieżniach toczyć się będzie w ciągu 16 dni bezkrwawy bój o laury olimpijskie. Walczyć będą najlepsi, walczyć będą Japończycy, Chińczycy, Anglicy, Włosi, Egipcjanie, Polacy, Norwedzy — wszyscy ramię obok ramienia... I tylko jedna myśl jest im wspólna: zdobycie lauru olimpijskiego. Obce im myśli zaborcze, obce im intrygi polityczne.

W ciągu 16 dni na terenach olimpijskich współżycie narodów jest tak harmonijne, tak imponujące w momenty prawdziwej, niemal braterskiej zgody, że władcy tego świata uczyć się winni od olimpijczyków sztuki współżycia.

Wielka idea olimpijska, której tak wielkim propagatorem w nowoczesnym charakterze był baron Piotr Coubertin, święci wielki triumf. Na ziemiach niedawnego wroga całej Europy, na ziemiach, gdzie doniedawna twardo stąpały buty żołnierskie, zdążające w kierunku państw innych, by zdobyć nowe ziemie, dziś rozegra się imponująca batalja narodów, gdzie walczy Anglik obok Niemca, Francuz obok Turka, Bułgar obok Amerykanina, a Włoch obok Austrjaka...

XI Igrzyska Olimpijskie mają być jeszcze jednym dowodem, że sportowcy na sztandarach swych wypisali szczytne hasła współpracy narodów, że właśnie sportowcy przyczyniają się w jak najsilniejszej mierze do zadzierzgnięcia węzłów przyjaźni między narodami i że sportowcy dumnie dźwigają ten zaszczytny ciężar i że tak jak przed laty, tak i dziś są głosicielami wielkiej idei zgodnego współżycia narodów.

(m.)



Kobieta pragnie miłości...



Tragiczne dzieje dwóch sióstr, kochających jednego mężczyznę

Rzekomy hrabia Wiśniewski wskazał prawdziwemu hrabiemu Zdzisławowi krzesło, tak ozięble, że ten, mocno zmieszany lodowatym tonem swego przyszłego teścia, szepnął nieśmiało:

— Mówiono panu, zapewne, od chwili gdy pan powrócił, już nieraz, jakie nadzieje począłem żywić w czasie pańskiej nieobecności. Zaznaczono prawdopodobnie również, że przychylność panny Izy i panny Lerskiej upoważniały mnie do żywienia tych nadziei...

— Owszem, wspominano mi o tem pokrótce... Byłbym bardzo rad, przyznaję szczerze, usłyszeć coś o tem z pańskich ust.

— Jak najchętniej to uczynię — odparł Prawdzic, usiłując się uśmiechnąć, ale w rzeczywistości blednąc coraz bardziej, wyraźnie stropiony zagadkową oziębłością swego rozmówcy — otóż... — wyjąkał nie bez trudu — kocham pannę Danusię z całego serca. Jestem najgłębiej przekonany, że z wzajemnością. Dlatego ośmielam się prosić pana o rękę córki pańskiej... w nadziei, że nie odmówi mi pan tego zaszczytu... i szczęścia... zostania jej mężem.

Wiśniewski milczał, jak zaklęty. Możnaby pomyśleć, że czekał jeszcze na jakieś dalsze słowa Zdzisława.

Zdzisław to wyczuł, więc po chwili milczenia mówił dalej:

— Jak właśnie miałem zaszczyt rzec przed chwilą, zarówno panna Lerska, jak ...— tu głos mu lekko zadrżał — panna Iza... przychylnie powitały mój zamiar wstąpienia do rodziny pańskiej. Wydaje mi się, że w dziedzinie spraw majątkowych, czy rodowych nie może być z obu stron najmniejszych wątpliwości. Dlatego pozwalam sobie spodziewać się z niemałą nadzieją, iż uzyskam również przychylność ojca, jak pozyskałem miłość córki i że usłyszę z ust pańskich słowo, które uczyni mnie najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi.

„Hrabia" Wiśniewski, pełen godności, udając wielką powagę i przemyślenie, trwał jeszcze kilka chwil w głębokiem milczeniu, jakby chciał pokazać, że w całej pełni docenia doniosłość chwili. Niby rozważał jeszcze wszystko głęboko, zanim wypowie swe ważkie słowo. Wreszcie odezwał się:

— Proszę pana... skoro pan rzekł, że zdobył pan już uprzednio przychylny stosunek panny Lerskiej do pańskiej prośby, możeby było dobrze, aby skoro pozwoliła panu czuć się narzeczonym Danusi, była też obecna przy naszej rozmowie, której oczekiwałem już od paru dni i... przyznam szczerze... z pewną obawą... Pozwoli pan więc, że poproszę tu pannę Lerską.

Zadzwonił i przybyłemu lokajowi rzekł:

— Proszę powiedzieć pani, że bardzobym prosił, aby zechciała się tu do nas pofatygować na małą chwileczkę.

Podczas, gdy lokaj spełniał polecenie, Zdzisław szepnął, mocno wzruszony:

— Powiedział pan, zdaje się, przed chwilą, że oczekiwał pan tej naszej rozmowy z pewną obawą.

— Istotnie, bo też tak jest.

— Wydaje mi się wszakże, że od pierwszej chwili wiedział pan, w jakim charakterze bywam w tym domu?

Wiśniewski rzekł z majestatyczną godnością:

— Drogi panie, w obecnych czasach sprawy honoru i czci rodowej bywają traktowane coraz lżej. Ja zaś jestem człowiekiem starej daty. Niech mi pan wybaczy, ale już się do śmierci nie zmienię. To też jakkolwiek niesłychanie przykry mi będzie obowiązek zajęcia stanowiska w sprawie, wyłonionej przez pańskie oświadczyny, niemniej jednak obowiązek mój wypełnię do końca.

Zdzisław zarumienił się, jak rak. Wyczuwał coś straszliwego. Domyślał się, że oschłe i zimne słowa Wiśniewskiego kryją w sobie zapowiedź wielkiego dlań nieszczęścia. Strwożony zawołał więc:

— Nie rozumiem doprawdy, jak sobie tłumaczyć, jak pojąć pańskie słowa... Nie wiem, może jestem taki zmieszany powagą chwili, ale... obawiam się, że poprostu nie zrozumiałem ani słowa z tego, co pan powiedział... Bardzo proszę mi wybaczyć, ale doprawdy...

Nie zdołał jeszcze wypowiedzieć swych wątpliwości i obaw, gdy do pokoju weszła panna Lerska, przerywając jego urywane zdania.

Uśmiechnęła się ku Wiśniewskiemu i zapytała:

— Prosiłeś, abym tu przyszła?

Wiśniewski z całą powagą wziął pannę Lerską pod rękę i zaprowadził ją na fotel. Siadł sam na drugim i rzekł:

— Wyobraź sobie, moja droga, że hrabia Prawdzic przed chwilą zaszczycił mnie prośbą o rękę Danusi.

— O, jakże dobrze zrobił! — zawołała Lerska— kochają się oboje, jak dwa gołąbki.

— Prośba ta — mówił dalej Wiśniewski, jakby nie słyszał okrzyku Lerskiej — sprawia mi o tyle przykrość, że, niestety, pomimo szczerego żalu, zwłaszcza, iż ty już inaczej rzecz ujęłaś, jednak muszę na nią odpowiedzieć odmową.

— Odmową? — zawołał Zdzisław z jękiem rozpaczy w głosie, oszołomiony nieubłaganą szorstkością słów Wiśniewskiego.

— Odmową? — zawołała również osłupiała panna Lerska.

— Tak jest i to odmową nieodwołalną, niezachwianą. Przyzna mi zaś słuszność każdy człowiek honoru, a przedewszystkiem ty, moja droga.

— Jak mam to rozumieć? — krzyknął Prawdzic, dotknięty jak najboleśniej.

— Doprawdy, tłumacz się wyraźniej, bo i ja nie pojmuję... — powtórzyła Lerska.

— Czy to prawda — zapytał Wiśniewski — że jeden z pańskich przodków po mieczu w prostej linji, należał do sądów powiatowych w czasie powstania listopadowego?

— Tak... słyszałem coś o tem... — szepnął Zdzisław.

— A ja nawet wiem dokładnie, gdzie i w jakim sądzie zasiadał...

— Możliwe, ale jakiż to może mieć związek...?

— Wie pan chyba dobrze, że były to sądy, ustanowione z ramienia władz rosyjskich?

— Wiem... Cóż? Wszyscy wiemy, że w owych czasach zdania co do celowości powstania były podzielone... Różnice polityczne między Polakami istniały zawsze. Któż będzie teraz o tem wspominał? Przecież u nas już nawet teraz, na szczęście zaniechano sporów o to, kto jakie stanowisko zajmował w czasie okupacji niemieckiej... Każdy na swój sposób usiłował jak najlepiej służyć Polsce. Mógł się mylić, to trudno... Skoro wszakże zapomnieliśmy już o różnicach poglądów politycznych w czasach tak niedawnych, czemuż wspominać rozdźwięki z przed stu lat?

— Niestety, ówczesne rozdźwięki były o wiele poważniejsze. Byli wówczas Polacy tak niegodni, choć na szczęście bardzo, ale to bardzo nieliczni, że uczestniczyli w tych sądach powiatowych, które ferowały wyroki bardzo ostre na powstańców. Zesłanie na Sybir było karą stosunkowo jeszcze łagodną. Wielu powstańców rozstrzelano poprostu. Jak pan uważa, czy może Danusia wyjść za pana, skoro mi bezspornie wiadomo, że jeden z pańskich przodków uczestniczył w sądzie, który rozstrzelał jej przodka, powstańca?

(Dalszy ciąg jutro).

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Tajemnicza kradzież

VII.

— W razie odnalezienia choćby części gotówki mógłby pan być zwolniony do czasu rozprawy sądowej, a na sprawie niewykluczone jest, że nie będąc nigdy karanym, mógłby pan również otrzymać zawieszenie kary.

— Nie rozchodzi mi się już teraz o zwolnienie z więzienia, ani o zawieszenie kary, ale chcę się zemścić na tej ladacznicy, gdyż tylko przez nią stałem się przestępcą i naraziłem na wstyd i hańbę moją rodzinę. Opowiem panu wszystko od początku, ale uprzedzam, że potrwa to dość długo.

— Nic nie szkodzi, panie Malinowski. Jest teraz godzina szósta. O spaniu i tak niema już mowy. Zapal pan papierosa, ja każę przynieść herbatę i coś do zjedzenia, i pomówimy nie jak policjant z zatrzymanym, lecz jak dwaj przyjaciele. Zapewniam pana, że o ile będzie pan ze mną szczery, postaram się panu pomóc i uczynię dla pana, co tylko będzie w mojej mocy.

Malinowski wybuchnął spazmatycznym płaczem i miałem niemało trudu, by go uspokoić. Dzięki mej długoletniej praktyce byłem poniekąd dobrym psychologiem i nie ulegało dla mnie wątpliwości, iż biedny chłopak padł ofiarą wyrafinowanej kokietki i jej gacha, albowiem nie wierzyłem, że jest to jej cioteczny brat. Wezwałem dyżurnego wywiadowcę i poleciłem mu postarać się z pobliskiej cukierni o herbatę i śniadanie. Gdy znaleźliśmy się sami Malinowski rozpoczął swą smutną opowieść:

— Ojciec mój był przed wojną człowiekiem zamożnym i my dzieci otrzymaliśmy bardzo staranne wychowanie i wykształcenie. Brat mój jest profesorem gimnazjalnym, a siostra wyszła zamąż za wyższego urzędnika ministerstwa, ja zaś musiałem wystąpić z trzeciego kursu uniwersytetu i objąć posadę, by wspólnie z rodzeństwem utrzymywać matkę. Przed niespełna rokiem poznałem się z bardzo przyzwoitą panienką i zaręczyłem się z nią. Nie mogliśmy się jeszcze pobrać, gdyż nie zarabiałem dość, aby utrzymać żonę, i oczekiwałem tylko awansu, co miało już w niedługim czasie nastąpić. Przed dwoma miesiącami poznałem przypadkowo w tramwaju sprawczynię mego nieszczęścia. Wracałem z biura i tramwaj był przepełniony. Widziałem ją stojącą i ustąpiłem jej miejsca. W ten sposób zawarliśmy znajomość. Kochałem moją narzeczoną i nawet nie myślałem, by ją zdradzić, lecz ta żmija sprowokowała spotkanie ze mną na dzień następny. Od tego czasu spotykałem się z nią kilka razy tygodniowo, okłamując narzeczonę, że mam poza godzinami biurowemi bardzo pilną, dodatkową pracę. Znajomość tę traktowałem początkowo, jako przelotną miłostkę, lecz już po krótkim czasie potrafiła mnie ona tak usidłać, że coraz bardziej zaniedbywałem narzeczonę, wymyślając ciągle inne wykręty i prawie każdy wieczór spędzałem w towarzystwie Zofji. Potrafiła mnie tak wziąć, że wprost traciłem zmysły, by ją zdobyć, lecz bawiła się ze mną, jak kot z myszką, odkładając tę uroczystą chwilę pod coraz innym pretekstem z dnia na dzień. Pewnego dnia powiedziała mi wręcz, że odda mi się tylko wtedy, kiedy jej będę mógł zapewnić byt i jaką taką egzystencję. Myśl o zdobyciu jej nie dawała mi spokoju w dzień i w nocy. Przed dwoma tygodniami wszedłem w pewnej sprawie do gabinetu dyrektora. Zapukałem do drzwi i, nie czekając, zajrzałem do środka. Nikogo nie było w gabinecie, chciałem położyć na biurku papiery i wyjść, gdy zauważyłem leżącą na biurku książeczkę czekową. Sam nie wiem jak to się stało, szybko wyrwałem z książeczki dwa czeki i wyszedłem z gabinetu. Całą noc nie zmrużyłem oka, nie wiedząc co robić. Początkowo nosiłem się z zamiarem zniszczenia tych czeków, lecz wahałem się.

Mój zły duch zauważył widocznie moje zdenerwowanie i tak długo mnie męczyła, aż jej powiedziałem całą prawdę. Za jej namową sfałszowałem podpisy dyrektorów na jednym z czeków i tegoż jeszcze dnia, zaopatrzywszy się w ciemne okulary, podjąłem w P. K. O. 35.000 złotych. Po zrealizowaniu czeku pojechałem do niej z pieniędzmi, które włożyłem do kupionej po podjęciu pieniędzy teczki. Z tej sumy wyjąłem tysiąc złotych i dałem jej połowę, resztę zaś pozostawiłem w zamkniętej na kluczyk teczce. Nie chciałem jeszcze ruszać pozostałych pieniędzy i miałem zamiar po jakimś czasie, o ile policja nie wpadłaby na mój trop, złożyć te pieniądze w jakimś banku w innem mieście, zwolnić się z posady, a z procentów od tej sumy rozpocząć nanowo przerwane studja akademickie. Przysiągłem sobie również, że po ukończeniu studjów odeślę pieniądze anonimowo firmie. O planach swych powiedziałem mojej uwodzicielce, zapewniając ją przytem, że zerwę z narzeczoną i po ukończeniu uniwersytetu poślubię ją.

— A ona zgodziła się nato — zapytałem.

— Zauważyłem zdziwienie na jej twarzy i, o ile sobie teraz przypominam, ironiczny uśmiech, naco wówczas nie zwróciłem uwagi. Zgodziła się na mój plan. Poradziła mi, bym przez pierwsze kilka dni nie przychodził do niej, gdyż po wykryciu niewykluczone jest, że urzędnicy firmy będą obserwowani przez policję.

Dalszy ciąg jutro.

Kupon porady prawnej

W szponach gangsterów

Miss Nora, tajemniczy wódz bandy gangsterów, jest postrachem mieszkańców Chicago. Działa w porozumieniu z Al. Capone i dzięki swej odwadze, pomysłowości i niezwykłej urodzie dokonuje szeregu napadów, porwań. Miss Nora posiada również rzadki u kobiety dar hipnotyzowania.

Będąc dzieckiem pokochała miss Nora — Lili Eden — młodego lekarza chicagowskiego. Jako wódz gangsterów, postanowiła zdobyć przemocą jego miłość, pomimo, że doktór Graba był ojcem dwóch dziewczynek i czuł się szczęśliwy w swem pożyciu małżeńskiem. W podstępny sposób porywa lekarza, którego oczarowała i uczyniła powolnem narzędziem w swem ręku.

Ale plany miss Nory pokrzyżował genjalny detektyw chicagowski, Fred. Fred na czele policji zdołał dostać się do kryjówki miss Nory i po zaciekłej walce aresztował ją. Doktór Graba wrócił do swej żony i dzieci — a miss Nora została skazana na śmierć. Gangsterzy postanawiają jednak uratować swego wodza: młody, zdolny gangster Dillinger zmusza przemocą i łapówką naczelnika więzienia w Sing-Sing, Thompsona, aby stracił na krześle elektrycznem niewinną kobietę, zamiast miss Nory, a gangsterce ułatwił ucieczkę.

Gdy władze bezpieczeństwa i opinja publiczna są przekonane, że miss Nora nie żyje, wydostaje się tymczasem gangsterka na wolność i rozpoczyna swą działalność odnowa. Po szeregu udanych napadów, wpada znów na jej trop Fred. Ale gangsterzy zauważyli pościg detektywa i zkolei zdołali go pochwycić.

W przeddzień stracenia go przez gangsterów, ucieka Fred przy pomocy swego strażnika, chłopca murzyńskiego, Toma. Fred zawiadomił sędziego chicagowskiego, Greena, o „zmartwychwstaniu" miss Nory i rozpoczął na własną rękę poszukiwania, celem zlikwidowania raz na zawsze bandy gangsterów.

Niezwykłemu detektywowi udaje się dowiedzieć, że Al Capone posiada własną łódź podwodną, której zadaniem będzie, pod wodzą bandy miss Nory, wysadzić w powietrze okręt konkurencyjnego przemytnika alkoholu.

Wspólnie z władzami sądowemi postanawia Fred wysłać pościg za gangsterami. Na własną rękę udaje się Fred ze swym pomocnikiem, Tomem, nad wybrzeże przy Nowym Jorku, gdzie zdołał wytropić bandę, w chwili, gdy naprawiała łódź, szykując się do zanurzenia na dnie oceanu.

Fred zawiadomił natychmiast sędziego Greena, by wysłał oddział policji, eskadrę lotniczą, która miała osaczyć gangsterów, zanim zanurzą łódź. Green wydał natychmiast telefoniczne polecenie do Nowego Jorku, skąd na wskazane przez detektywa miejsce udały się natychmiast trzy samoloty policji.

Wnet przybyła policja. Napróżno usiłowali gangsterzy zanurzyć swą łódź. Wskutek defektu łódź była nie do użytku. Gangsterzy z początku zamknęli się w niej, a gdy ostatecznie przekonali się, że o ucieczce przy jej pomocy niema mowy — postanowiła miss Nora dokonać śmiałego wyczynu: przedrzeć się przez policję, zawładnąć aeroplanami i uciec na samolotach policyjnych.

Plan ten, wskutek zaskoczenia policji, udał się, ale tylko częściowo: na samolotach uciekli miss Nora, żona Dillingera, Mellon. Reszta gangsterów została zabita podczas pościgu, a ranny Dillinger wpadł w ręce policji.

Ranny Dillinger został umieszczony pod czujną strażą policji w szpitalu więzienia Sing-Sing. Tu leżąc, chory postanowił na własną rękę uciec, wykorzystując pierwszą okazję. Okazja taka wnet się nadarzyła: do celi szpitalnej przybył naczelnik policji nowojorskiej, chcąc przyjrzeć się niebezpiecznemu złoczyńcy.

Naczelnik policji był niezwykle podobny do Dillingera. Dill oświadczył, że chce mu zaufać szereg rzeczy, i w tym celu prosił, by wszyscy wyszli z celi. Gdy gangster pozostał sam z naczelnikiem policji, rzucił się na niego, udusił go, przebrał się w jego mundur i opuścił więzienie, uciekając autem naczelnika policji.

Policjantom, którzy stali na straży przed celą, zabronił wchodzenia do chorego, który „usnął". Dopiero, gdy po godzinie do celi weszła na opatrunek pielęgniarka, zastała w łóżku ubranego w chałat szpitalny — trupa.

Wnet potem przybył naczelnik więzienia — i ucieczka Dilla, oraz morderstwo wykryły się. Zaalarmowano natychmiast policję chicagowską, która rozpoczęła pościg. Tymczasem Dill zatrzymał auto na drodze, kazał zdumionemu szoferowi, który dopiero teraz zauważył, że nie wiózł swego pana, wysiąść i pomknął dalej.

Tam wstąpił do magazynu gotowych ubrań, kupił nowy garnitur, a stary zostawił z poleceniem odesłania pod zmyślony adres. Poczem zakupił sobie okulary, buty, wszedł do fryzjera i ogolił starannie głowę; gdy znów wyszedł na ulicę kupił dodatek nadzwyczajny ze swoją podobizną na pierwszej stronie i z nagrodą wyznaczoną za złowienie niebezpiecznego bandyty Dillingera.

Dillinger postanowił opuścić Nowy Jork i udać się do Chicago. Pojechał taksówką na dworzec Wschodni, gdzie odrazu zauważył rojowisko szpicli, z których dwaj obserwowali go nader uważnie.

Kupił jednak bilet pierwszej klasy i wsiadł do pociągu. Do jego przedziału wsiadł również jakiś pan o szpakowatej bródce, który wydał się Dillingerowi być znajomym. Gdy pociąg ruszył wstał nagle ten pan — był to Fred, który zupełnie przypadkowo znalazł się w tym przedziale — wyjął z kieszeni dwa rewolwery, wycelował w głowę Dillingera i krzyknął: pan jesteś John Dillinger!

Dillinger poznał Freda, postanowił jednak udawać, że jest fabrykantem zabawek dziecięcych z Filadelfji, który jest sercowo chory. Rzekomy „fabrykant zabawek" wszczął alarm, że go napadł jakiś warjat. Fred zmieszał się, bo twarz Dillingera, w okularach i bez czupryny była rzeczywiście zmieniona. Tymczasem nadbiegł konduktor, który również potwierdził, że „fabrykant" nie jest podobny do Dillingera i kazał Fredowi opuścić przedział.

Fred wyszedł. Ale tem niemniej sytuacja Dillingera pozostawała nie do pozazdroszczenia.

Dillinger rozumiał, że na najbliższej stacji zaalarmuje Fred policję i wywiadowców. W Ameryce żaden obywatel nie jest obowiązany posiadać przy sobie paszportu. Ale gdy go tylko aresztują, łatwo będzie stwierdzić, że nie nazywa się on wcale John Kaynen, i że nie jest fabrykantem zabawek dla dzieci.

Dillinger wyszedł z przedziału, by zobaczyć, gdzie znajduje się Fred. Gdy minął kilka kroków zauważył, że Fred stoi przy drzwiach wyjściowych, jakgdyby gotów był w każdej chwili, gdy tylko pociąg stanie, wyskoczyć na stację...

Dillinger wrócił do swego przedziału i zaczął spokojnie rozpatrywać sytuację. Pociąg, którym jechał, był pośpieszny, tak, że od najbliższej stacji był jeszcze oddalony o godzinę jazdy. Trzeba tę godzinę wykorzystać, by wyratować się z tak trudnej sytuacji.

Nie myślał już o tem, by zgładzić Freda. W obecnych warunkach byłoby to z jego strony szaleństwem. „Zasypałby" się odrazu, kim jest. Ale należy siebie ratować za wszelką cenę.

Dillinger był ryzykantem. Postanowił i teraz dokonać śmiałego kroku.

Wyszedł z przedziału i zaczął spacerować wzdłuż korytarza, zaglądając do przedziałów: w jednym z przedziałów siedziała jakaś starsza dama i czytała książkę.

Dillinger wszedł do tego przedziału, zamknął za sobą drzwi i zasunął firankę na korytarz.

Dama drgnęła przestraszona i spojrzała na niego. To jest ten sam pan, który się tak awanturował. Dillinger tymczasem wyjął rewolwer, wycelował go w wystraszoną damę i z uśmiechem powiedział:

— Niech się pani, mistress, nie boi... Nie uczynię pani nic złego... chciałem pani tylko oznajmić, że jestem John Dillinger... pani zapewne czytała, co piszą o mnie w pismach....

Gdy dama ujrzała przed sobą rewolwer i usłyszała do tego nazwisko Dillingera, zaczęła drżeć, omal nie zemdlała i książka wypadła jej z ręki.

Dillinger tymczasem siedział spokojnie naprzeciwko niej i mówił:

— Mistress, zapewniam panią, że nic złego jej nie wyrządzę... Nie jestem wcale tak niebezpiecznym i podłym człowiekiem, jak o mnie w prasie wypisują... Żądam od pani tylko jednej rzeczy: jeśli pani posiada w swej walizie stroje kobiece, niech mi pani pozwoli przebrać się w nie. Muszę wdziać kapelusz, by nie widać było mojej golonej głowy... niech pani zrozumie moją sytuację: policja mnie prześladuje... pani musi mnie uratować,



...wyjął rewolwer, wycelował go w wystraszoną damę i z uśmiechem powiedział:..

powiedzmy, dla dobra ludzkości, no i jeżeli nie sprawi pani przyjemności poznać się z celnością moich rewolwerów. A jak pani wiadomo, jeśli pani słyszała trochę o mnie, rewolwer mój zawsze trafia do celu... A zatem pozwoli pani, że zdejmę walizę.

Dama siedziała w kącie blada i od czasu do czasu rzucała osłupiałe spojrzenie na Dillingera. A Dill, nie czekając odpowiedzi, zbliżył się do walizki i zdjął ją z półki.

— Zapewniam panią, że jej nic złego nie uczynię... a jeśli chodzi o te kiecki pani, to zapłacę za nie hojnie, w dwójnasób... No, proszę, niech pani otworzy walizę...

Dama była tak niezwykle przestraszona, że głos jej zamarł w gardle. Nie mogła wymówić ani słowa, siedziała w miejscu spoglądając na Dillingera osłupiałym wzrokiem.

Wyjechała dziś z Nowego-Jorku i widziała, jak całe miasto żyło tą największą sensacją, jaką była ucieczka niebezpiecznego gangstera. Czytała w gazetach opis jego ucieczki. A teraz nagle zobaczyła przed sobą tego niebezpiecznego złoczyńcę, jest z nim sam na sam, w jednym przedziale pociągu! I do tego, z jaką nonszalancją proponuje jej by dała mu do przebrania jej własne suknie. Jej suknie, które teraz uszyła u najlepszej krawcowej w Nowym-Jorku i któremi chciała zawstydzić wszystkie panie w swem mieście — te suknie ma teraz włożyć na siebie bandyta, morderca, dusiciel...

A jednak nie ma oczywiście siły, by stawić mu opór: gotowa jest uczynić wszystko co jej rozkaże, byleby tylko jej nie zabił, byle tylko mogła żywa wrócić do domu... Słyszała nieraz, że ten gangster jest prawą ręką miss Nory, niektóre pisma twierdzą nawet, że prześciga miss Norę w swem okrucieństwie...

A teraz siedzi naprzeciwko niej i grzecznym, nawet miłym głosem prosi ją:

— Niech pani z łaski swojej otworzy walizę, bardzo proszę...

Płaczliwym głosem odpowiedziała:

— Mój panie... przecież gangsterzy również muszą mieć trochę szacunku dla płci i dla wieku... jestem matką czworga dzieci... niech pan z łaski swojej sam otworzy walizę, niech pan czyni, co się panu żywnie podoba...

— Skoro pani mnie do tego zaprasza — odrzekł Dill — muszę niestety sam otworzyć cudzą walizę.

Dillinger dokładnie przeszukał walizkę, a potem zwrócił się do damy:

— Pozwoli pani, że sam wybiorę dla siebie odpowiednią toaletę...

— Mój panie, nic mnie już nie obchodzi, co pan weźmie i jak pan weźmie... To są pańskie rzeczy teraz... Ale niech mi pan życie daruje, bo jestem matką czworga dzieci...

— Dobrze, dobrze, słyszałem, czworga dzieci... Mogła pani powiedzieć więcej: Matką pięciorga dzieci, nie sprawdziłbym teraz i tak. Zresztą, za chwilę pożegnamy się...

Obszerna walizka była bardzo starannie ułożona. Było tam pełno wszystkiego: damska bielizna, szlafroczki, staniki, majtki, sukienki, pończochy. W oddzielnem pudle było kilka kapeluszy damskich. Oddzielnie były również zapasowe pantofle.

— Przepraszam panią, który numer pantofli pani nosi? — zapytał Dill.

Dama jednak nie odpowiedziała.

— Pani zechce odwrócić głowę. Muszę przebrać się... jeśli zapuka kontroler biletów, niech pani odpowie, że nie można wejść, bo pani się przebiera, zgoda?

Dillinger trzymał w ręce, piękną, długą suknię, szeroki kapelusz, płaszcz, oraz srebrnego lisa... Dama spoglądała wciąż przed siebie tym samym osłupiałym wzrokiem.

— Moja pani, niech się pani nie martwi, że to wszystko zabieram. Oto ma pani banknot tysiąc dolarowy: za tego lisa zapłaciła pani maksimum dwieście dolarów, a może i to nie... Wie pani, kupiłem dla mojej żony...

Dama odwróciła się do okna, zgodnie z wolą Dillingera, a gangster przebierał się, opowiadając dalej:

— Otóż, proszę pani, kupiłem dla mojej Eweliny na jej urodziny takiego lisa, ale w lepszym gatunku.... Oszukali panią, proszę pani, teraz zaczyna się sezon, przed zimą... Rozumiem panią, wyjechała pani do Nowego Jorku, by zawczasu kupić na jesień wszystko taniej... Gratuluję... Mąż pani chyba ceni oszczędność swej małżonki...

Dillinger zdjął z siebie swe sportowe ubranie, buty, skarpetki, poczem zaczął ubierać się gorączkowo w damskie stroje. Przedewszystkiem więc włożył na siebie jedwabne pończochy, pasek, który go strasznie ściągnął, tak że jęknął z bólu, za stanik wepchnął kilka szmatek, poczem wdział pantofle. Tu miał największe obawy: co uczyni, jeśli pantofle nie wlizą? Ale wlazły: ta dama miała na szczęście strasznie rozchlapaną nogę... Po kilku chwilach Dillinger miał na sobie sukienkę, kapelusz z woalką, na szyi srebrnego lisa, który mu zasłaniał podbródek. Niktby nie powiedział, że jest to przebrany mężczyzna...

— Teraz na chwilę poproszę panią o puder i pomadkę do warg...

Milcząco podała mu dama swą torebkę, z której Dill wyjął puder i pomadkę. Swe męskie stroje włożył Dill zpowrotem do walizki i walizę odłożył na miejsce. Teraz zkolei, spokojniej, jak dotąd, odezwał się:

— Niech pani posłucha, mistress... jak pani widzi, postąpiłem nader po dżentelmeńsku. Nie kazałem pani nawet otwierać torebki. Nie chcę pani pieniędzy, przeciwnie: zapłaciłem jej za wszystko... jestem dżentelmenem, niech pani wobec mnie postąpi niemniej szlachetnie... W przeciwnym wypadku będzie pani zmuszona rozstać się ze swoim pięciorgiem, przepraszam, czworgiem dzieci... na najbliższej stacji, wejdzie policja i będzie mnie szukać, niech pani milczy.. uprzedzam panią: niech pani policji powie, że jestem pani siostrą... Jeśli pani mnie wyda w ręce policji, wtedy moi koledzy pomszczą moją śmierć... Niech pani nie zapomina, że nazywam się John Dillinger a moje słowo pozostaje słowem...

— Dobrze, dobrze, nie wydam pana, ale niech mnie pan nic złego nie czyni — drżała na całem ciele damulka.

Tymczasem pociąg zbliżał się powoli do pierwszej stacji za Nowym Jorkiem.

Dalszy ciąg jutro.

Zaciekła walka o naftę

„bo nafta jest surowcem, który najczęściej powoduje wojnę"

Surowce odgrywają w dziejach politycznych państwa olbrzymią rolę. Niejedna wojna miała swoje źródło wyłącznie w chęci zdobycia potrzebnych dla napastnika surowców. Nie potrzebujemy zresztą daleko sięgać: wystarczy wymienić dwa ostatnie większe konflikty zbrojne a mianowicie wojnę paragwajsko - boliwijską i włosko - abisyńską.

Najbardziej jednak pożądanym surowcem, który jest najczęściej powodem wojen to nafta. Istnieje powiedzonko, „że gdy grzmią armaty, tam czuć zapach nafty". Jest w tem wiele, bardzo wiele prawdy. Może wynika to z tego, że do prowadzenia współczesnej wojny nafta jest najniezbędniejszym surowcem.

Kropla nafty to kropla krwi ludzkiej

Nie bez znaczenia jest tutaj również fakt, że produkcja nafty jest skoncentrowana w kilku miejscach, stąd zależność jest znacznie większa aniżeli w innych wypadkach. Pamiętne jest oświadczenie francuskiego premjera Clemenceau skierowane do amerykańskiego prezydenta Wilsona, w okresie wojny światowej, że „kropla nafty jest tyleż warta co kropla krwi ludzkiej". Jest to oświadczenie bardzo wyraźne, niepozostawiające żadnej wątpliwości co do wartości nafty.

Gdy czytamy różne depesze donoszące o konfliktach na Dalekim Wschodzie, a szczególnie o starciach dyplomatycznych między Sowietami a Japonją, wielu z nas nie przypuszcza, że za tem kryje się poprostu nafta. Wszyscy wiedzą, że Sowiety są jednym z największych producentów nafty. Że walka przeciwko Rosji Sowieckiej, która toczyła się w wielu krajach, była kierowana przez jednego z królów naftowych przez lorda Deteringa. Ten angielsko - holenderski magnat naftowy, posiadał kiedyś koncesje w Rosji. Po rewolucji utracił je oczywiście.

Walka na śmierć i życie

Od tej chwili rozpoczął walkę na życie i śmierć przeciwko Sowietom. Niejedna organizacja emigracyjna, niejedna ruchawka i kampanja na terenie międzynarodowym została zainicjonowana przez agentów Deteringa. Magnat ten ma zresztą ciężkie życie, gdyż jego największy konkurent król nafty w Ameryce Rockfeller dla zgnębienia swojego przeciwnika zaczął pierwszy kupować naftę sowiecką i sprzedawać po niskiej cenie w Europie.

Fakt, że Sowiety posiadają bogate źródła naftowe przyczynił się również do tego, że niektóre państwa zbliżyły się do nich, bo nafta jest potrzebna. Bez nafty niema okrętów wojennych, tanków i samolotów. Stosunki japońsko - sowieckie są od lat naprężone. Niejednokrotnie zdawało się, że stoimy w przededniu zbrojnego starcia. Ale jakoś zawsze w ostatniej chwili oba mocarstwa zostawały tylko przy słownych groźbach względnie na przemian połykały gorzką pigułkę klęski dyplomatycznej.

Naiwnym wydawało się, że między temi państwami nie może zapanować nawet przejściowy stan dobrych stosunków sąsiedzkich. Tymczasem właśnie w ostatnich dniach ataki japońskie na Sowiety straciły na ostrości i z dnia na dzień stają się rzadsze. Dlaczego? Nie jest to wyczyn ani zasługa żadnego dyplomaty sowieckiego czy japońskiego. To dzieło nafty. Japonja potrzebuje nafty, jak człowiekowi potrzebne jest powietrze dla oddychania.

Wyjazd Japończyka

Przed kilkoma dniami przybył do Moskwy, p. Masano Sakonin, prezes japońskiego towarzystwa naftowego. Wyjechał z Tokjo bez jakichkolwiek honorów, w prasie nie dawano żadnych komentarzy z powodu tej wizyty. Ot poprostu drobna notatka, że p. Sakonin pojechał sobie, jak wielu innych przemysłowców czy bankierów jeździ. Tymczasem podróż ta posiada grubo większe znaczenie aniżeli wizyty różnych wielkich mężów stanu, zawodowych dyplomatów. Od wyniku tej podróży zależy przecież pokój albo wojna na Dalekim Wschodzie.

Ostatnia deska ratunku

Przed dwoma laty, rząd japoński zwrócił się do rządu sowieckiego z prośbą o przedłużenie na dalsze 15 lat koncesji japońskiemu Północno - Sachalińskiemu Towarzystwu Naftowemu. Koncesja ta wygasa z końcem bieżącego roku. Fakt ten nie pozostał bez wpływu na ton prasy japońskiej odnośnie do zagadnień sowieckich i do wzajemnych stosunków między obu państwami. W drodze dyplomatycznej Japonja jednak jeszcze kilkakrotnie robiła próby w Moskwie, jak do tychczas spełzły one na niczem. Rząd sowiecki stoi twardo na stanowisku, nieprzedłużania umów koncesyjnych i oświadcza, że zamierza sam eksploatować źródła naftowe w Sachalinie.

Obecnie Japonja wysłała do Moskwy prezesa towarzystwa naftowego. Jest to ostatnia deska ratunku. Gdyby i jemu nie udało się przekonać rządu sowieckiego o konieczności przedłużenia koncesji, wówczas nastąpi zaostrzenie stosunków japońsko - sowieckich. Nafta sachalińska odgrywa bowiem w zaopatrzeniu marynarki japońskiej olbrzymią rolę. Własne źródła japońskie są minimalne. Podczas gdy produkcja z Mandżurji, Formozy i południowego Sachalinu przekracza rocznie 50.000 ton, źródła sowieckie w Północnym Sachalinie dostarczają 300.000 ton i zwiększenie produkcji leży w granicach możliwości.

Oczywiście Japonja może sprowadzać naftę od swojego największego konkurenta jeśli chodzi o Ocean Spokojny, a więc z Ameryki. Nie należy to jednak do rzeczy przyjemnych a poza tem grozić może w każdej chwili nieprzewidzianemi trudnościami. Nielepiej przedstawia się sprawa z naftą holenderską z Indji i wysp malajskich. Tutaj bowiem Anglja położyła już swoje delikatne rączki.

W tych warunkach możliwość dalszego wykorzystania źródeł sowieckich na Północnym Sachalinie jest dla Japonji kwestją życia i śmierci.

Trudne położenie Japonji

Sowiety zdają sobie z tego doskonale sprawę, dlatego postarają się okoliczność tę wyzyskać. Nafta sachalińska nie jest Rosji potrzebna. Posiada dość źródeł eksportowych. Dla niej Sachalin to możliwość uregulowania spraw na Dalekim Wschodzie. Bo proszę zważyć: Japonja grozi Sowietom jej własną naftą. Rosja utrzymuje, że niema najmniejszego powodu przyczyniać się własnemi środkami do wzmacniania i uniezależnienia się swojego przeciwnika.

Japonja rozumie swoje trudne położenie i dlatego właśnie w miarę kiedy zbliża się termin wygasania koncesji, zamiast zaotrzyć ataki na Sowiety, zmieniono całkowicie front. Nie można więc wykluczyć, że wizyta p. Masano Sakonin poprzedzi dalekoidące zmiany na Dalekim Wschodzie. Kto wie, czy właśnie jemu nie uda się doprowadzić do poważnego odprężenia w stosunkach między Sowietami a Japonją. Gdyby się tak stało możnaby mówić o roli pokojowej nafty, jak dotychczas mówiono o jej roli wojennej.

„Od dziś będzie lepiej"

Przykład Szwajcarów godny naśladowania

Szare i ciężkie jest życie w dobie kryzysu. Z dnia na dzień jest ciężej i trwa to już kilka lat. Nastrój przygnębienia panuje niemal na całym świecie. W tych warunkach wiele osób doszło do przekonania, że dla ulżenia trzeba wpajać w ludzkość wiarę w lepszą przyszłość, podsycać nadzieję na piękniejsze dni.

W Szwajcarji, w kraju, w którym wedle ogólnego przekonania jest jeszcze propagan da optymizmu, wiara w lepszą przyszłość przybrała duże rozmiary najlepiej. Mała ta republika posiada bardzo wiele własnych kapitałów, poziom życiowy mieszkańców jest bardzo wysoki. Nie znaczy to jednak, że kryzys nie wyżłobił tam głębokich śladów.

Spadł naprzykład ruch turystyczny, a przecież jest to głównem źródłem utrzymania większości mieszkańców Szwajcarji. Dalej banki wprawdzie mają wiele wkładów, pełno złota leży w piwnicach, ale nie można robić niem żadnych interesów, gdyż czasy są niepewne. Mamy więc zjawisko „bezrobocia" kapitałów.

Praktycznego przeprowadzenia tego dzieła podjęło się miasto Zurych. Powstał specjalny komitet organizacyjny, który następnie powołał do życia wielką organizację społeczną. Do organizacji tej przystąpiły różne organizacje zawodowe z przedstawicielami rolnictwa, handlu i rzemiosła na czele.

Organizacja ta opracowała szczegółowy plan działania. W pierwszym rzędzie chodzi o opanowanie ulicy. A więc zwrócono się do artystów malarzy, by zaprojektowali różne plakaty, przedstawiające im do tego odpowiedni tekst. Konkurs malarski przyniósł wiele bardzo interesujących projektów. Niemal wszystkie zostały przyjęte. Komitet stanął bowiem na słusznem stanowisku, że jeden i ten sam rysunek, na wszystkich rogach ulicy, raczej zrazi publiczność i w rezultacie nie da pożądanego efektu.

Teraz więc na rogach ulic Zurychu widnieją duże kolorowe plakaty, z których uśmiechające się twarze wołają do przechodniów: „Od dziś będzie już lepiej".

Gdziekolwiek ruszy się człowiek w Zurychu. bo również na jezdniach wymalowano kolorowe plakaty, przemawia do przechodnia nieznany człowiek słowami otuchy „od dziś będzie lepiej".

I zdaje się, że rzeczywiście ludzie uwierzyli. Dali się przekonać zarządowi miejskiemu, który nie omieszkał żadnej okazji, by nawoływać ludność do zakupów, do większego zaspokajania swoich potrzeb. Miasto ze swej strony zniosło szereg obciążeń publicznych.

I, fakt nie do uwierzenia. Efekt jest. Zurych ruszył z martwego punktu. Publiczność usłuchała nawoływań. Obecnie wszyscy w Zurychu stwierdzają, że rzeczywiście jest lepiej. Naturalnie nie zdziałały tego tylko plakaty, które stanowiły zaledwie jeden wycinek wielkiej akcji dla zwalczania zastoju, przełamania niewiary we własne siły i możliwości.

Przykład Zurychu zdaje się pociągnie innych. W pierwszym rzędzie inne miasta Szwajcarji przygotowują się do pójścia po przygotowanej już drodze. Zobaczymy, jak się ta szczepionka przyjmie na innym terenie i jakiemi środkami realnemi zostanie przeprowadzona.

Wywiad z b. królem Alfonsem

„Jeżeli kraj mnie zawezwie — to będę gotów"

LONDYN (PAT). „Evening Standard" ogłasza wywiad swego specjalnego korespondenta z byłym królem Alfonsem, przebywającym w miejscowości Koenigswart w Czechosłowacji.

„Bynajmniej nie marzę o możliwości natychmiastowego powrotu do Madrytu. To, co się dzieje obecnie w Hiszpanji, jest ruchem czysto nacjonalistycznym. Monarchiści, narówni z partją konserwatywną, pragną tylko, aby partje lewicowe, które wyrządziły w kraju tyle szkody, zupełnie zniknęły.

Jakikolwiek będzie wynik obecnej walki, pragnę, aby Hiszpanja ocalała, aby zabójstwa, teror i codzienne okrucieństwa skończyły się jak najprędzej.

Wiadomości o agonji, w jakiej znajduje się Hiszpanja, rozdzierają mi serce. Zdaniem mojem, jedynie zupełne zniszczenie wszystkich partyj lewicowych położy kres tej wojnie domowej i da Hiszpanji pokój, tak gorąco pożądany przez wszystkich prawdziwych Hiszpanów".

Alfons jest przekonany, iż jedynie ustrój prawicowy, wspierający się na armji, będzie mógł zapewnić Hiszpanji szczęśliwą i beztroską przyszłość.

„A jeżeli kraj mnie zawezwie — zakończył były król — to będę gotów".



Reprodukujemy charakterystyczny obrazek z Beskidów Wschodnich. Pastuch huculski (w miejscowym djalekcie zwany watażką) ze stadem owiec na Połoninie.



Na zdjęciu naszem reprodukujemy widok wykolejonego pociągu, przez terorystów arabskich, wpobliżu Ludd naskutek wysadzenia w powietrze toru kolejowego.

PRZECIWKO LWOM
wynaleziono specjalny środek

Europejczyk nie ma okazji bezpośredniego zetknięcia się z królem zwierząt, lwem. Widzi go co najwyżej w ogrodzie zoologicznym lub cyrku. Wówczas jednak zwierzę dzieli od nas przyzwoita odległość a przedewszystkiem żelazne kraty, które zabezpieczają nas od napaści. Nie wszędzie jednak jest i tak a poza tem są ta cy ludzie, którzy muszą się zbliżyć aż do pewnej odległości do lwa i to bez krat. Dla tych trzeba było wymyślić ta kie środki ochronne, by przeszkodzić, aby zkolei lew nie postanowił bliżej zainteresować się danym osobnikiem.

I tak n. p. w Południowej Ameryce istnieje szereg przepięknych rezerwatów parków, w których zwierzęta znajdują się zupełnie wolne. Przez niektóre z nich prowadzą nawet drogi publiczne. Nie wszyscy przechodnie czy też przejeżdżający lubią takie mocne wrażenia i nie uśmiecha się im możliwość zetknięcia się oko w oko z groźnym panem puszczy.

Przed wjazdem na tereny tych rezerwatów względnie parków otrzymuje się flaszeczkę specjalnie mocnej perfumy. Tem pachnidłem trzeba się do kładnie natrzeć i oblać swoją garderobę. Lew zdaleka czuje zapach perfumy i chowa się w kąt. Cóż zrobić, nie znosi właśnie perfum, za któremi przepadają kobiety. Ma o tym zapachu inny pogląd i to ratuje życie człowiekowi, dając mu możność obserwowania zwierzęcia w pełnej swobodzie.

Niejednokrotnie zastanawialiśmy się w jaki sposób kinooperator utrwalił na taśmie filmowej życie dzikich bestyj w puszczy. Ano właśnie wędruje jej z aparatem i zaopatrzony jest w porządną ilość perfumy. Używa on jeszcze rozpylacza, gdyż jednorazowe natarcie się może nie wystarczyć na kilka godzin. Taki pan robi zdjęcie i gdy zwierzę ma ochotę zanadto się zbliżyć, co jest dowodem, że perfuma wywietrzała, wówczas rozpylaczem robi deszcz perfumowy. Używa się również amonjaku, gdyż i tego zapachu dzikie zwierzęta nie znoszą.

Na wszystko jest sposób!

Koronacja króla Anglji
Zarobią na tem właściciele... mieszkań

Koronacja króla Edwarda VIII odbędzie się jak wiadomo dopiero po zakończeniu pełnej żałoby dworskiej, a więc w maju przyszłego roku. Tymczasem już od miesięcy trwają przygotowania do tej uroczystości.

Anglicy są bardzo przywiązani do swojego panującego dworu i darzą go wielką miłością. Stąd żywy udział we wszystkich uroczystościach, związanych z Koroną. Jeszcze wszyscy pamiętają ten entuzjazm i szał podczas uroczystości 25-lecia panowania króla Jerzego V. Otóż sądząc po dotychczasowych zapowiedziach koronacja nowego króla przewyższy poprzednią uroczystość.

Pisma angielskie donoszą, że nie ma już teraz ani jednego miejsca na statki, które utrzymują regularną komunikację między Anglją a jej dominjami. Wszystko zostało już rozsprzedane.

Nie lepiej przedstawia się sprawa z większemi hotelami. Wszystkie pokoje zostały już zarezerwowane. Dla przypadkowych turystów nie będzie miejsca. Przezorni obywatele Imperjum Brytyjskiego pomyśleli zawczasu o sobie.

Specjalną gałęzią handlu zrobiły się okna i balkony domów, któremi będzie przejeżdżał orszak koronacyjny. Powstały specjalne biura, które zajmują się sprzedażą miejsc w oknach i balkonach. Biura te wykupiły prawo dysponowania oknami i balkonami od właścicieli mieszkań, płacąc im niesłychanie wysokie sumy. Obliczają, że właściciele mieszkań osiągną dochód 26 miljonów złotych. A więc zarobią biura? Są miejsca, któ re kosztują dziś po 300 zł. Nie są to oczywiście najdroższe, przyczem trzeba się liczyć, że przezorni właściciele biur rezerwują pewną ilość do ostatniej chwili dla spóźnionych widzów. Wtedy ceny podskoczą oczywiście niesłychanie wgórę.

Pisma angielskie donoszą, że król Edward dowiedziawszy się o szalonem zainteresowaniu społeczeństwa koronacją posta nowił, zmienić trasę w ten sposób, by obejmowała ona jeszcze więcej ulic.

Król sądzi, że w ten sposób ceny biletów będą nieco niższe. Właściciele mieszkań jednak zacierają ręce, gdyż oznacza to dla nich zwiększenie dochodów. Poprostu ilość szczęśliwych domów zwiększy się.

Pewne przedsiębiorstwo budowlane przystąpiło do budowania specjalnych rusztowań nad domami położonemi na trasie przejazdu orszaku. Nad rusztowaniami temi zostaną ułożone szklane dachy, na których w pozycji leżącej będzie można przypatrywać się pochodowi.

Złodziej zlinczowany przez tłum
Władze śledcze prowadzą surowe dochodzenie

Władze sądowo-śledcze prowadzą dochodzenie w sprawie wypadku linczu, który miał miejsce na wsi. We wsi Siecie chów w pow. Opoczyńskim, nieznany osobnik schwytany został na gorącym uczynku kradzieży. W czasie pościgu złodziej zranił z rewolweru w rękę mieszkańca tej wsi Andrzeja Pietrzyka. Złodzieja schwytano i tłum złożony z blisko 200 osób pobił go kijami i kamieniami tak dotkliwie, iż zmarł on z odniesionych ran.

Sprawdzana jest tożsamość zlinczowanego przez tłum i jednocześnie pociągnięto do odpowiedzialności karnej uczestników samosądu. Będzie to rzadko spotykany na wokandzie sądowej proces o lincz.

Codziennie grzebie się 165 osób
ale nazwiska ich nie są ustalone

Służba rozpoznawcza amerykańskiej policji cieszy się ogólnem uznaniem i uchodzi za najlepszą na świecie. Zajmuje się ona nietylko żywymi, ale i umarłymi.

Ilość wypadków, samobójstw i morderstw jest tak duża, że dziennie dostarcza się do prosektorjum dla celów rozpoznawczych kilkaset trupów. W większości wypadków udaje się rozpoznać ofiary ruchu ulicznego względnie samobójców czy też ofiary napadów rabunkowych.

Policja amerykańska posługuje się specjalnemi metodami, które ułatwiają jej rozpoznanie osobników, przy których nie znaleziono żadnych dokumentów. Ale są wypadki, w których nawet najbardziej drobiazgowe metody, najbardziej wyrafinowane sposoby poszukiwania, zawodzą.

Statystyka policyjna wykazuje, że codziennie grzebie się w Ameryce 165 nieznanych osób, których żadną miarą nie udało się rozpoznać. Mamy więc obok nieznanych żołnierzy, którzy giną na polach chwały w walce z wrogiem swojego kraju, również nieznanych żołnierzy starć komunikacyjnych, które odbywają się codziennie na setkach tysięcy kilometrach ulic miast i szos amerykańskich. Są to nie tylko ofiary wzmożonego ruchu ulicznego, opanowania dróg przez maszyny biegnące w morderczem tempie, mamy również wśród nich nieznanych nikomu samobójców. Ludzi, którzy może przybyli wczoraj do Ameryki w nadziei zrobienia majątku miljonowego, a których sen o szczęściu prysł w zetknięciu się z twardą rzeczywistością codziennego życia.

Nie braknie zapewne wśród tych nieznanych nikomu ludzi i ofiar samosądów bandyckich. Nieznani mordercy mordują nieznanych ludzi. Tylko że owa „nieznajomość" ogranicza się do policji i szerokich rzesz ludzkich, ale obie zainteresowane strony doskonale się znały.

W ten sposób codziennie na cmentarzach Stanów Zjednoczonych przybywa 165 nagrobków, na których widnieje jako znak rozpoznawczy data śmierci i jakiś kolejny numer. To wszystko. Na grobach tych nie składa nigdy nikt żadnych kwiatów, nie odprawia się żadnych nabożeństw.

Zapomniane groby nieznanych ludzi. A może byli kiedyś bardzo znani? Może gdzieś na dalekim świecie czekają ludzie z utęsknieniem wiadomości od swojego najbliższego, którego auto przejechało w chwili, gdy zwiedzał Nowy Jork czy Chicago?...

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI

— Mój mąż długo się namyślał, zanim mi się oświadczył.

— Tak, tak, najostrożniejsi najczęściej wpadają.

Legendarna skała
przyczyną niebywałych zajść

Opodal San Lewan w Cornwalji znajdowała się skała, która była terenem pielgrzymek turystycznych. Osobliwością tej skały było, że za najlżejszem poruszeniem można ją było wprowadzić w ruch, ale mimo to nie upadała. Ta kiwająca się skała przyciągała zarówno młodych jak i starych. Miasto ciągnęło z tej osobliwości natury duże dochody.

Legenda głosi, że skała ta jest lekka jak piórko, a mimo to nikt nie potrafi ruszyć jej z miejsca. Usłyszało to kilku marynarzy, którzy też zawitali dla obejrzenia tej dziwnej skały. Gdy napili się odpowiedniej ilości alkoholu i poprawiły im się humory, postanowili stwierdzić, czy też legenda odpowiada rzeczywistości.

Nocą udali się do Levan, opasali mocnemi ramionami skałę i ruszyli ją z łożyska. Po dokonaniu tego wyczynu, stoczyli skałę na brzeg.

Następnego dnia zawrzało w Cornwall, omal nie wybuchła rewolucja. Zwrócono się do rządu, celem wszczęcia śledztwa i ukarania winnych. Tak też się stało.

Marynarze zostali znalezieni. Wymierzono im następującą karę: skałę postawić zpowrotem na swojem miejscu.

Marynarze wzięli do pomocy kilku silnych mężczyzn i po całodziennym trudzie dokonali dzieła.

Cóż jednak z tego, skoro cała atrakcja skończyła się. Głaz nie kiwa się. Rząd będzie musiał się więc zająć wprawieniem w ruch skały, w przeciwnym razie w Cornwall nastąpi kryzys. Przestaną przyjeżdżać turyści, by kiwać potężną skałę.

NASZE DZIECI

— Jeżeli pożyczę twemu ojcu dwieście koron pod warunkiem, że będzie mi spłacał dług po 40 koron miesięcznie, to ile będzie mi jeszcze winien po trzech miesiącach?

— Dwieście koron, panie psorze.

— Nic podobnego!

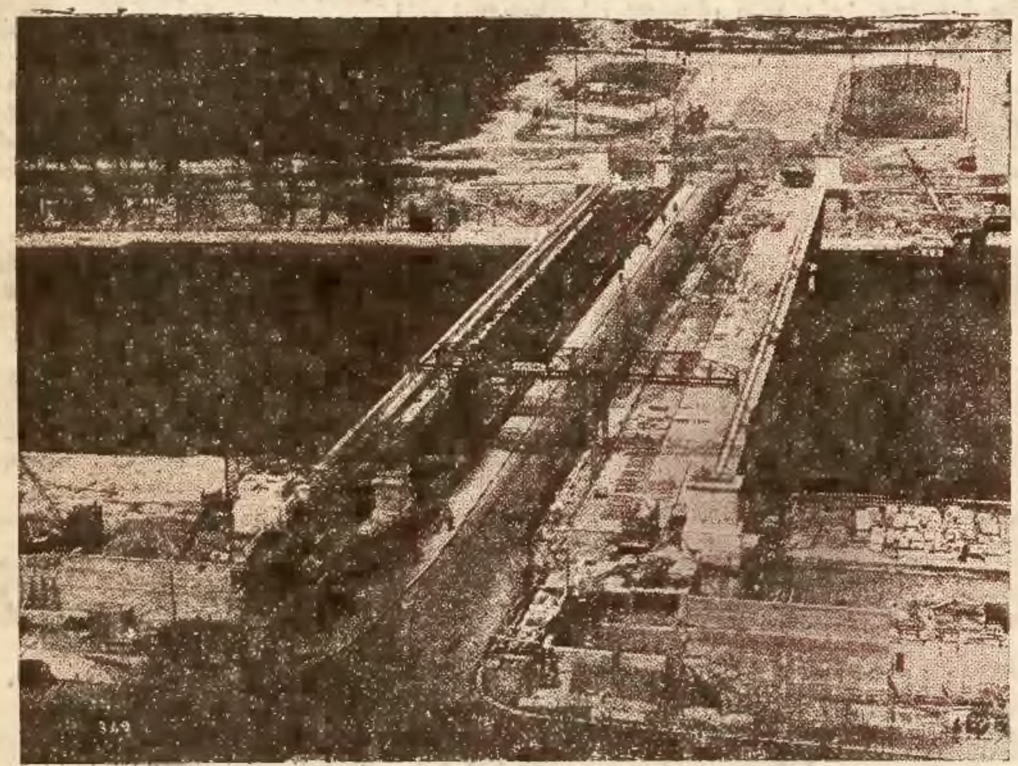
— Ale tak, panie psorze, ja znam mojego ojca.



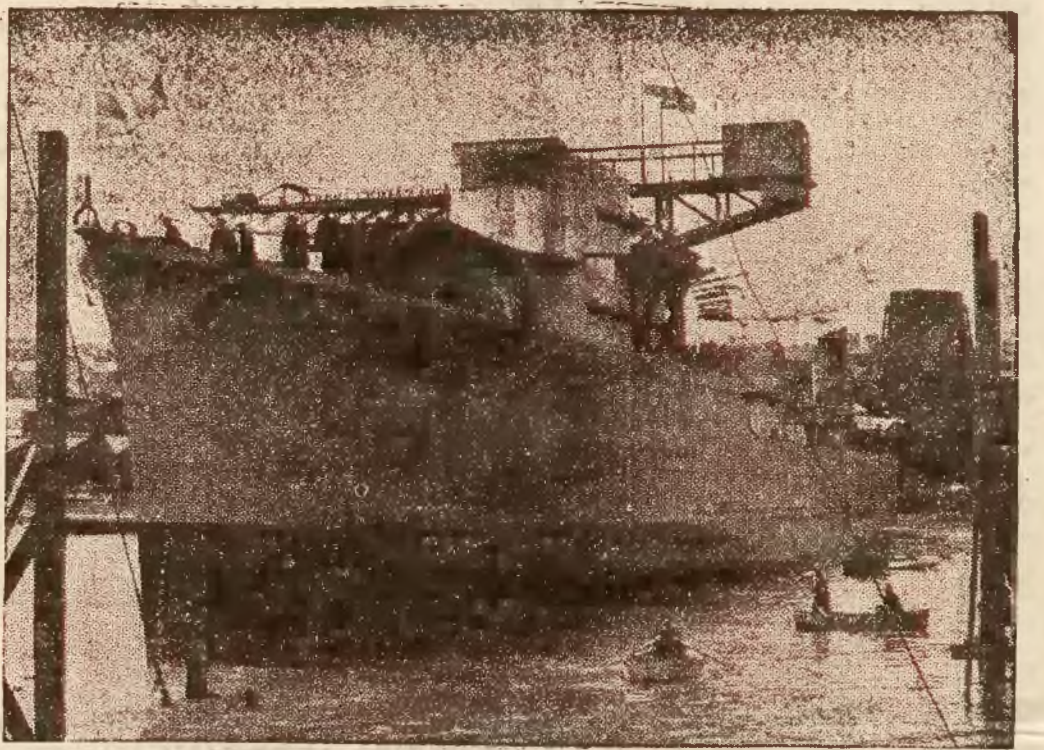
„Latające auto" — oto najnowszy wynalazek Hiszpana, Juana de la Cierva. Auto to zaopatrzone w specjalnego typu śmigła rozwijać może szybkość 145 klm. na godzinę.



Zdjęcie nasze przedstawia jeden z fragmentów strasznej katastrofy, która wydarzyła się wczoraj w Budapeszcie, w postaci zawalenia się wielopiętrowego gmachu w centrum miasta, grzebiąc w ruinach liczne ofiary.



W stoczni firmy „White" w m. Cowes na wyspie Whigt odbyło się uroczyste spuszczenie na wodę wybudowanego w tej stoczni kontrtorpedowca polskiego „Grom". Matką chrzestną była p. Wanda Poznańska, małżonka konsula gen. R. P. w Londynie.



Reprodukujemy widok ogólny terenów, na których stanie w r. 1937 Międzynarodowa Wystawa w Paryżu, z udziałem m. inn. i Polski, która wybuduje własny pawilon.

Robotnik zabił zwierzchnika

We wsi Starożnik powiatu płockiego między rządcą majątku 65-letnim Ludwikiem Jagodzińskim i robotnikiem 28-letnim Adamem Okońskim wynikł spór na tle pracy. Pod czas kłótni robotnik porwał leżący na rżysku kamień i ugodził nim rządcę w głowę. Uderzenie było tak silne, że Jagodziński padł trupem na miejscu. Okońskiego aresztowano.

Skazanie przemysłowca z Pabjanic

za udział w aferze poborowej

Wczoraj zapadł w Sądzie Okręgowym w Łodzi wyrok przeciwko dr. med. Grzegorzewskiemu, przemysłowcowi Renschowi, jego synowi Leonardowi i b. radnemu w Pabjanicach Mendlowi Łaznowskiemu, wszystkim z Pabjanic.

Akt oskarżenia zarzucał Grzegorzewskiemu dokonanie na osobie Leonarda Renscha zabiegu chirurgicznego, aby uwolnić go od służby wojskowej. Łaznowski pełnił rolę pośrednika między Grzegorzewskim a Renschami.

Sąd skazał Grzegorzewskiego na 2 lata więzienia, 500 zł. grzywny i utratę praw obywatelskich z pozbawieniem prawa praktyki lekarskiej na lat 3. Leonard Rensch skazany został na 1 rok więzienia, ojciec jego na 1 miesiąc więzienia, wreszcie Mendel Łaznowski na 1 rok więzienia i 500 zł. grzywny.

Zatonął statek z całą załogą

GDAŃSK (PAT). Niemiecki statek „Wagrien", który w dniu 14 b. m. odpłynął z portu leningradzkiego z ładunkiem, przeznaczonym dla Gdyni i który w dn. 18 b. m. miał zawinąć do portu gdyńskiego, jak się obecnie okazało, zatonął wraz z całą załogą na wysokości wybrzeża estońskiego.

Po nadejściu wiadomości o zatonięciu statku, wszystkie niemieckie statki, stojące w porcie gdańskim, opuściły flagi do połowy masztu.

Utarczki z Arabami w Palestynie

Dwie bomby wybuchły w Jaffie

JEROZOLIMA (PAT). Wczoraj miał miejsce szereg utarczek między wojskiem a uzbrojonymi powstańcami arabskimi.

Koło Berszeba wywiązała się między patrolem wojskowym a bandą uzbrojonych Arabów walka, w której trzech Arabów zostało zabitych.

Wpobliżu miejscowości Kfar naan patrol wojskowy natknął się na uciekającą bandę powstańców arabskich. W czasie walk 1 Arab został raniony.

Na szosie koło Petcztkiwa 2-ch Arabów, z których jeden uzbrojony był w bombę, zostało ranionych przez patrol wojskowy. W czasie pościgu za bandą uzbrojonych Arabów koło miejscowości Rasanah zabito 2-ch Arabów. Oddział straży nad granicą transjordańską oraz dwa samoloty zlikwidowały w sąsiedztwie miejscowości Semakh bandę uzbrojonych Arabów. 2-ch powstańców odniosło rany.

Wskutek akcji sabotażowej wykoleił się pociąg towarowy koło miejscowości Raselain.

W pewnym domu arabskim w Jaffie nastąpił wybuch bomby, raniąc dwie osoby. Ponadto w tym samym domu inna bomba raniła dwóch Arabów.

Młodziutka wspólniczka bandyty

Uciekła z domu i rabowała w przebraniu męskiem

BERLIN (PAT). Z Wrocławia donoszą o niezwykłym wypadku uprowadzenia 14-letniej Marji Szyminowskiej przez znanego zbrodniarza Reinholda Smolkę.

Szyminowska zniknęła przed paru tygodniami z domu rodzicielskiego. W parę dni później rodzice otrzymali przesyłkę pocztową, zawierającą jej ubranie, tak, że powszechnie przypuszczano, iż Szyminowska padła ofiarą zbrodni.

Tymczasem w międzyczasie podczas obławy na przestępców policja wytropiła w lesie wpobliżu miejscowości Warta dwóch mężczyzn, przy których znaleziono m. in. 4 rewolwery, 130 naboi oraz rewolwer gazowy z amunicją.

Jednym z mężczyzn okazał się znany bandyta Smolka, drugim zaginiona 14-letnia Marja Szyminowska. W wyniku dotychczas przeprowadzonego śledztwa okazało się, że Smolka poznał Marję Szyminowską i namówił ją do współnych napadów.

Po zdobyciu ubrania męskiego, Marja Szyminowska odesłała do rodziców suknię, biorąc udział w napadach Smolki w przebraniu męskiem. Oby dwoje odesłano do więzienia w Frankenstein.

Lipiec
27
Poniedziałek
św. Julji

Z Teatru im. J. Słowackiego

Nieczynny.

KINA

Adria: „Szyfr 77" i „Niebezpieczny kochanek"
Atlantic: „Tajemnica czarnego pokoju" i „Człowiek o stu maskach"
Apollo: „Wiosna Paryża".
Bagatela; „Królewska kurtyzana" oraz rewja „Czardasz, Tokaj, Wino"
Dom Żołnierza: „Kochałam go..."
Promień „Wybuchowa blondynka" i „Legjon nieustraszonych"
Stella: „Zamarło echo".
Świt: nieczynne.
Sztuka: „Epizod".
Uciecha „Takie są dziewczęta" i „Czibi"
Wanda „Ekscentryczna dama".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 7.30 Program na dzień bieżący 7.30 Kilka informacyj 7.40 Muzyka z płyt 12.03 Płyty 14.30 Połndniowy koncert popularny z płyt 17.00 Płyty dla dzieci 18 Feljeton 18.15 Muzyka lekka z płyt 18.35 Wiadomości z dnia 18.40 Koncert reklamowy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze; pod Hygeą Kalwaryjska 27.

Nowi detektorowicze zwolnieni z opłat abonamentowych

Ten kto nabędzie aparat detektorowy „Detefon" lub „Echo" w okresie letnim do 1 października zwolniony będzie z opłat abonamentowych w czasie lata. Odroczone będą również do 1 października raty za odbiorniki pozatem każdy z nowo zarejestrowanych radjoabonentów zwolniony będzie z opłaty wstępnej.

Szczegółowych informacyj udzielają w tej sprawie wszystkie urzędy i agencje pocztowe. Nie ulega wątpliwości, że funkcjonarjusze pocztowi, którzy mają powierzony sobie dział radjowy gorliwie i chętnie udzielą wszystkich wyjaśnień zainteresowanym zdając sobie sprawę, iż praca ich, mająca na celu jaknajszerszą radjofonizację kraju jest niejako misją społeczną pierwszorzędnej wagi.

Ze sportu

O WEJŚCIE DO LIGI

Ł. T. S. G. (Łódź) — Unja (Lublin) 3:1
Skoda (Warsz.) — Brygada (Częstochowa) 3:1
Pogoń (Stryj) — R. K. S. (Hajduki) 3:0
Cracovia (Kraków) — Polonja (Przemyśl) 3:1
Śmigły (Wilno)—Warmia (Grajewo) 5:3

KRONIKA KRAKOWA

Aresztowanie złodziejki w kościele Marjackim w Krakowie

Od dłuższego czasu wśród modlących się wiernych w kościele Marjackim w Krakowie grasowała jakaś młoda dziewczyna, która korzystając z nieuwagi dokonała szeregu kradzieży.

Po energicznem prowadzeniu dochodzeń ujęto sprawczynię tych kradzieży. Okazała się nią 17-letnia Janina Rajewska, bez zajęcia i miejsca zamieszkania.

Przy aresztowanej znaleziono a następnie odebrano kilka portmonetek damskich oraz różne przybory toaletowe, damski złoty zegarek oraz różne zapiski i fotografje, które można odebrać w godzinach urzędowych w I-szym komisarjacie PP. przy ul. św. Jana 13.

Krwawa bójka w Podgórzu

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych w Rynku Podgórskim wynikła krwawa bójka.

Oto kilku osobników wszczęło między sobą na tle spraw osobistych bójkę, w trakcie której niejaki Józef Ziętara zamieszkały w Kosocicach doznał rozcięcia skóry na głowie.

Natychmiast zawezwano pogotowie, którego lekarz udzielił Ziętarze pierwszej pomocy.

Przybyła policja przeprowadza w tej sprawie śledztwo.

Jak dwóch „bagażowych" z Krakowa pomagało przenosić pakunki...

W dniu wczorajszym pociągiem krakowskim jechała do Oświęcimia niejaka Toba Dom.

Znalazłszy się na stacji kolejowej w Oświęcimiu poprosiła dwóch nieznanych jej mężczyzn jadących wraz z nią pociągiem, by pomogli jej przenieść bagaż.

Mężczyźni bardzo chętnie ofiarowali swą pomoc, a skorzystawszy z nieuwagi właścicielki bagaży... zbiegli.

Zrozpaczona Dom udała się na posterunek P. P., gdzie opowiedziała o całem zajściu.

Policja rozpoczęła poszukiwania i wkrótce aresztowała obu „amatorskich bagażowych", zamieszkałych w Krakowie, a to Natana Siegla (ul. Benedykta 2) oraz Izraela Kurysa (ul. Krakowska 18).

Nie pozwalając się doprowadzić na komisarjat uderzyła policjanta w twarz

Dnia 24 czerwca 1935 r. posterunkowi P. P. Jan Zywocki i Stanisław Kwiatkowski, spotkali na ul. Sląskiej w Krakowie, Rozalję Bańdo, liczącą 28 lat i celem stwierdzenia jej identyczności, chcieli ją doprowadzić na Komisarjat Policji Państwowej.

Ponieważ Rozalja Bańdo nie chciała dobrowolnie udać się na Komisarjat, posterunkowi użyli siły fizycznej i chwycili Rozalję Bańdo za ręce, wówczas oskarżona uderzyła jednego z posterunkowych w twarz oraz użyła pod adresem doprowadzających posterunkowych obelżywych wyrazów.

Za ten czyn Rozalja Bańdo stanęła w dniu 26 lipca przed Sądem okręgowym karnym w Krakowie, który zasądził ją na karę aresztu przez trzy miesiące z zaliczeniem aresztu tymczasowego.

Od wyroku tego wniosła oskarżona przez mec. dr Pleszowskiego apelację, tłumacząc się, że czynu tego dopuściła się w rozdrażnieniu, gdyż posterunkowi przy doprowadzaniu chwycili ją za złamaną rękę.

Rozprawa apelacyjna w tej sprawie odbędzie się wkrótce.

Podatek lokalowy a wysokość komornego w nowych domach

Ministerstwo skarbu wystosowało do wszystkich izb i urzędów skarbowych obszerne wyjaśnienia wątpliwości, powstających przy stosowaniu w praktyce dekretu Prezydenta Rzeczpospolitej o podatku od lokali, podniesionych na zjazdach naczelników urzędów skarbowych.

M. in. powstały wątpliwości, czy faktyczne komorne z lokali niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, a mające służyć za podstawę do wymiaru podatku od lokali, winno być udowodnione umową zawartą nieinaczej, jak na piśmie, czy też może być również udowodnione w inny sposób, np. kwitami komorami.

Ministerstwo wyjaśnia, że na dowód wysokości faktycznego komornego z 1925 r., stanowiącego podstawę wymiaru podatku na okres 1936—37 dla lokali w budynkach niepodlegających ustawie o ochronie lokatorów, mogą służyć wszelkie środki dowodowe, przewidziane w ordynacji podatkowej.

Wojewoda krakowski odwiedza matkę poległego swego kolegi legjonisty Żyda

Podczas swego ostatniego pobytu w Rzeszowie wojewoda krakowski płk. Gnoiński, udał się do wdowy po adwokacie dr. S. Reichu.

Przybywszy do mieszkania przedstawił się i oświadczył, że chciał poznać osobiście matkę swego kolegi, z którym brał udział w walkach o Niepodległość Polski.

Jak bowiem wiadomo, błp. dr. Stanisław Reich, jako koncypient adwokacki był przed wybuchem wojny światowej członkiem Związku Strzeleckiego w Rzeszowie, równocześnie z majorem Fleszarem, braćmi Furgalskimi, Florjanem Węglowskim itd.

W pierwszym dniu mobilizacji zgłosił się do szeregów i w Oleandrach został przydzielony do 1 pułku artylerji legjonistów polskich. Zginął bohaterską śmiercią jako ogniomistrz w walkach o Polską Górą. Pochowany został na cmentarzu żydowskim Rzeszowie. Wojewoda Gnoiński zapewnił matkę bohatera, że przy następnym pobycie w Rzeszowie odwiedzi grób swego kolegi.

Na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej w Rzeszowie uchwalono ulicę Rzeźniczą przemianować na ulicę Dr. Stanisława Reicha.

Sytuacja strajkowa

Likwidacja strajku w browarze Götza

Od dłuższego czasu trwał strajk okupacyjny w browarze Götza przy ul. Lubicz w Krakowie. Zanosiło się na to, że browar będzie przez właściciela unieruchomiony.

Onegdaj umieściliśmy obszerny artykuł, w którym przytoczyliśmy powody, dla których p. Götz powinien strajk zlikwidować.

Jak się dowiadujemy onegdaj strajk został zlikwidowany. Między zarządem a robotnikami podpisana została umowa.

Pijany zbrodniarz odrąbał siekierą rączkę własnemu dziecku

Antoni Zalewski, lat 34, murarz, zamieszkały z rodziną w Michałowie pod Strugą, powróciwszy wczoraj z pracy mocno pijany wszczął z żoną awanturę i bijatykę.

Żona i dwoje starszych dzieci uciekło, wówczas pijany szaleniec pochwycił swego rocznego synka z kołyski i siekierą odrąbał mu rączkę. Przeraźliwe krzyki zwabiły sąsiadów, którzy wywalili drzwi i sznurami skrępowali furjata. Rozjątrzenie było tak wielkie, że Zalewskiego usiłował tłum zlinczować.

Z ciężkiej opresji poranionego wydobyła policja.

Bratobójstwo

W Istebnej wydarzył się onegdaj wieczorem wstrząsający wypadek, a mianowicie: 13-letni Jan Morekszyca zabił 17-letniego swego brata Ignacego. Do pokoju, w którym znajdował się Ignacy, Jan wpuścił kilka gołębi. Starszy chłopiec zagroził wtedy, że gołębie pochwyta i pozabija, czem oburzony Jan rzucił w brata scyzorykiem. Ignacy, trafiony w serce, padł trupem na miejscu.

Ślub 64-letniego cadyka z 18-letnią panną

Sensację wśród chasydów wywołała wiadomość o ślubie cadyka z Kiernozi, Arona Mierzwinowera, z Chają Szapiro, córką rabina z Kołbieli. Małżonek liczy 64 lata, gdy jego wybranka ukończyła niedawno 18 lat.

Panna młoda jeszcze swego małżonka nie widziała. Wie tylko, że jest zamożny i posiada długą szpakowatą brodę, pięknie rozczesaną i wygładzoną.

Na ślub do Otwocka przybędą chasydzi z całej Polski. Do uczty weselnej zasiądzie 500 osób. Zawczasu zwrócono się do władz o wydelegowanie policji, któraby pilnowała porządku podczas uroczystości ślubnych.

Konfiskata Ost. Wiadomości

Wczorajszy numer „Ostatnich Wiadomości Krakowskich" został skonfiskowany na zarządzenie władz, za artykuł przedrukowany — z nieskonfiskowanej „Polonji".

Straszne samobójstwo

Po awanturze z żoną straszne samobójstwo popełnił w dn. 24 bm. bezrobotny Stanisław Rudziński, mieszkaniec Starego Olkusza.

Zaopatrzony w długi drut, Rudziński jeden koniec z przywiązanym kamieniem rzucił na przewody elektryczne, doprowadzające prąd elektryczny o wysokiem napięciu z Jaworzna do papierni „Klucze" drugi zaś koniec trzymał w ręku.

Po dotknięciu przewodów, Rudziński zginął momentalnie. Ciało jego zostało zupełnie zwęglone.

Rudziński do czasu zatopienia kopalń galmanu w Bolesławiu, pracował tam dłuższy czas. Od czasu redukcji, był na utrzymaniu żony, pracującej w fabryce „Olkusz".

Na tle utrzymania przez żonę dochodziło często do awantur, które Rudziński zakończył straszną śmiercią.

Potworna zbrodnia
18-letniej matki

Władze policyjne wykryły w Tomaszowie Mazowieckim ohydną zbrodnię, popełnioną przed 4-ma miesiącami przez 18-letnią Zofję Matuszewską na swem półtorarocznem dziecku.

Okoliczności, w jakich dokonane zostało zabójstwo, przedstawiają się następująco:

W kwietniu br. Matuszewska wraz z dzieckiem zniknęła w tajemniczych okolicznościach z domu, nie pozostawiając za sobą żadnego śladu.

Powiadomiona przez matkę Matuszewskiej o fakcie tym policja, na skutek krążących po mieście pogłosek, że Matuszewska dziecko zabiła, rozpisała za nią listy gończe, które nie dały pozytywnego rezultatu. Dopiero onegdaj aresztowano ją na przedmieściu Tomaszowa — Kaczec.

Wzięta w krzyżowy ogień pytań, Matuszewska oświadczyła, że dziecko udusiła, gdyż stało jej na przeszkodzie. Chcąc zachować tajemnicę swego potwornego czynu, udała się na cmentarz, gdzie zakopała zwłoki dziecka w grobie swej siostry.

Do zbrodni tej — jak twierdzi — namówił ją kochanek.

Pożar w magazynie fabryki „Francka" w Skawinie

W sobotę, dnia 25 bm. w godzinach popołudniowych wybuchł pożar w fabryce cykorji „Francka" w Skawinie. Ponieważ zachodziła obawa, że miejscowe straże pożarne nie opanują ognia, który objął magazyn fabryki, wezwano pomocy krakowskiej straży pożarnej.

Straż ogień zlokalizowała. Ogień powstał prawdopodobnie skutkiem krótkiego spięcia. Zniszczeniu uległ surowiec wartości około 20 tys. zł.

Nieszczęśliwy wypadek przy ul. Starowiślnej

Wczoraj ulicą Starowiślną w Krakowie, jechał konno 23-letni robotnik, Józef Kocik, zamieszkały przy ul. Miodowej 54.

W pewnym momencie koń poślizgnął się, a Kocik straciwszy równowagę upadł na jezdnię, doznając złamania lewej nogi.

Wezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło Kocika do szpitala św. Łazarza.

Pobity k. parku dr Jordana

Na Alei 3-go Maja k. parku dr. Jordana w Krakowie, został wczoraj w nocy napadnięty przez 3 osobników 31-letni robotnik Jan Biel zam. przy ul. Dietla L. 13.

Napastnicy tak krwawo pobili Biela że musiano go przewieźć do szpitalu Ubezpieczalni.

Piorun uderzył w cztery kobiety siedzące pod drzewem

Przed kilku dniami na terenie powiatu stołpeckiego szalała straszna burza z piorunami.

W czasie szalejącej ulewy powracające z targu ze Stołpców kobiety schroniły się pod drzewo w które uderzył piorun, rażąc wszystkie cztery kobiety, przyczem jedna z nich poniosła śmierć na miejscu.

Pozostałe znajdują się obecnie w szpitalu powiatowym w Stołpcach.

PANNA STEFANJA I JEJ SZEF

26

Sensacyjne przeżycia krakowskiej panny biurowej

W trzecim dniu po wyroku skazującym inż. Staniszewskiego, obrońca jego wniósł apelację i równocześnie wszczął kroki w celu wypuszczenia go na wolną stopę za kaucją. Po złożeniu większej kwoty inż. Staniszewski uzyskał tymczasową wolność...

Pierwszem jego zadaniem było odszukać Stefanję Kiernicką. Wszelkie jednak poszukiwania jego w Krakowie nie dały żad nego rezultatu. Nie zastanawiając się długo, tego samego dnia wyjechał do Gdańska, przypuszczając, że Stefanja Kiernicka, chcąc zaoszczędzić sobie upokorzenia tam pojechała by w swojem mieszkaniu oczekiwać powrotu Staniszewskiego.

* * *

Tymczasem Stefanja Kiernicka czuła się w Helenówku coraz lepiej. Matczyna opieka starej Brzostyńskiej, oraz jej siostry, wspaniałe otoczenie, w którem miała się bardzo dobrze — podziałało na nią tak dodatnio, że czuła się już prawie zupełnie zrównoważoną.

Jedyną troską jej było, by jakąś, chociażby drobną, wiadomość otrzymać o stanie sprawy jej Bolka, który przez nią musi tyle cierpieć. Ale miała niepłonną nadzieję, że doktór Brzostyński nie przepuści nic, co mogłoby przyspieszyć uwolnienie inż. Staniszewskiego.

Ta pewność dodawała jej otuchy, tak dalece, że dała się nawet namówić przez jedną ze swoich sąsiadek do pójścia od czasu do czasu na dancing.

Sąsiadka ta odrazu zdobyła sympatję Stefanji Kiernickiej, tak, że nawet zwierzyła się przed nią ze swego strapienia, wiedząc, że towarzyszka jej również nie małą w życiu przeszła tragedję.

Była to żona fabrykanta manufaktury ze Zgierza, Róża Frenklowa, popularnie zwana „różyczką" co miało oznaczać związek z jej niezwykłą urodą, jej grecki nos, cudne oczy i śliczna twarzyczka kwitnąca jak prawdziwa róża, sprawiły, że żaden mężczyzna nie mógł się oprzeć jej urokowi. A przytem wytworność, inteligencja oraz wyjątkowa muzykalność sprawiły, że była ulubienicą całego zdrojowiska, bez różnicy płci i narodowości. A przytem jej szczerość i zdolność ujęcia sobie ludzi, sprawiły, że owa „różyczka" ze Zgierza zdobyła serca wszystkich bez wyjątku.

Pewnego lipcowego wieczoru Stefanja Kiernicka, opowiedziała owej „różyczce" swoje przeżycia... Skolei sąsiadka jej zwierzyła się jej ze swoich „dwóch" tragedji, jakie ona przeżyła.

Róża Frenklówna, lata dziecięce spędziła u swoich zamożnych rodziców w jednej z najcudniejszych miejscowości Polski, jaką jest miasteczko Płock. Rodzice nie szczędzili żadnych ofiar na jej staranne wychowanie, tembardziej, że posiadała wrodzoną inteligencję i wielki talent muzyczny i wkrótce zasłynęła jako jedna z najlepszych uczenic w Płocku, jednocześnie rozwijająca się jej uroda ściągnęła do niej szereg „adoratorów" ze studenterji Płocka. — Frenklówna wszystkich traktowała jednakowo: to znaczy, że przyjmowała hołdy „smarkaterji" z pewną acz lekką ironją...

Jednego tylko spośród nich wyróżniała — Henryka Ostrowskiego, ośmioklasistę gimnazjalnego, do którego poczuła głębszy sentyment, który z czasem zamienił się w szczerą i gorącą miłość.

Henryk Ostrowski, po ukończeniu gimnazjum wyjechał na uniwersytet do Warszawy, gdzie uzyskał przyjęcie na wydział medycyny. Na każdą niedzielę przyjeżdżał do Płocka i tutaj spędzali ten dzień na wspólnych spacerach i we wspólnym kajaku na rzece, gdzie „różyczka" zawsze sama wiosłowała.

Tak życie jej płynęło do 18 roku życia... Aż nagle stało się coś niedobrego... Zona bogatego wuja, Jakóba Frenkla ze Zgierza brata jej ojca, po długiej chorobie zmarła. Wuj, był bezdzietnym, a po śmierci żony czuł się bardzo osamotniony i nieszczęśliwy. „Różyczka" starała się pocieszyć go w smutku, czy grając na fortepianie, lub towarzysząc mu na spacerach, czyniła wszelkie wysiłki, by zapomniał o swojem nieszczęściu. A wysiłki jej wkrótce wydały owoce. Oto wuj czuł się w jej otoczeniu jakby nowonarodzonym człowiekiem: jej urok tak wpłynął na jego usposobienie, że on, mężczyzna 50-letni, nabrał tyle sił i humoru, co 30-letni młodzieniec. I tu zbliżyła się dla „różyczki" katastrofa, z tej strony, z której najmniej się spodziewała: wuj wyznał jej swoją miłość .. Żadne perswazje, przemówienia do jego rozumu ze strony „różyczki" nie pomogły — obstawał twardo przy swojem: bez niej życie nie ma dla niego żadnej wartości, jeśli go odtrąci, popełni samobójstwo!...

Ciąg dalszy nastąpi

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1600 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Nowopol, Kraków, ul. Na Gródku